DZIŚ STREFA BIZNESU

28 000 ZŁ PENSJI TO TUTAJ STANDARD

SPRAWDŹ, KTO I GDZIE MOŻE LICZYĆ NA TAKIE ZAROBKI BRUTTO

Nr ISSN 0137-9178
Nr indeksu 348-570

www.gs24.pl

Nr 273 (6031) | Nakład: 4.086 | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS DZIENNIK POMORZA SZCZECIŃSKI

79 lat

Wtorek, 24.11.2026

ROZMOWA
Irena Padzińska-Pruszyńska, lekarka weterynarii: Ponad połowa psów, które przekroczyły dziesiąty rok życia, umrze z powodu nowotworu

ŚWIAT
Prezydent Donald Trump grozi Iranowi atakami po Nowym Roku.

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Szczecin

Rewolucja w szczecińskich bibliotekach na prawobrzeżu

Dwie biblioteki mają zostać zlikwidowane, a dwie kolejne połączone w jedną. Wszystko w związku z powstającą Mediateką
– Str. 3

Podjuchy

Inwestor wcale nie rezygnuje z budowy bazy paliw

Mieszkańcy protestują, tymczasem inwestor zamierza uzyskać wszystkie pozwolenia i legalnie już dokończy budowę bazy
– Str. 4

Różnice zdań są naturalną częścią demokracji –mówi o inicjatywie referendalnej wójt Kołbaskowa Małgorzata Schwarz **– Str. 4**

Carlos Alcaraz zwyciężył w ATP Finals w Turynie. Został czwartym tenisistą, który wygrał wszystkie turnieje wielkoszlemowe oraz ATP Finals **– Str. 16**



FOT. PAP/EPA

Trener Pogoni Szczecin

Trzy tygodnie z życia Óscara Garcii. Nosili go na rękach, dziś wielu chce jego odejścia

Grzegorz Racinowski

Była historyczna seria meczów bez porażki. Dziś Pogoń Szczecin buduje kolejną – spotkań przegranych. Piątkowa porażka ze Śląskiem Wrocław (1:2) sprawia, że aktualne pozostają pytania o przyszłość Óscara Garcii. Hiszpański trener przyznał bowiem, że wcześniejsze doniesienia medialne, dotyczące chęci odejścia do Dinama Zagrzeb, były prawdziwe. To niejedyna oferta pracy, jaką dostał.

– Na zdjęciach z ostatnich treningów, opublikowanych na oficjalnym koncie Dumy Pomorza, dostrzec można nie tylko Patryka Dziczka i 18-letniego Kubę Zawadzkiego, ale również... Óscara Garcię. Jeszcze dwa tygodnie temu nie było to takie oczywiste. Przed meczem z Rakowem pojawiła się informacja o ofercie, którą miał otrzymać od działaczy Dinama Zagrzeb – pisaliśmy w piątkowej zapowiedzi meczu na GS24.

Przypomnieliśmy wówczas listopadową sagę związaną z hiszpańskim szkoleniowcem. Alex Haditaghi szybko uciął temat, przypominając mu, że podpisał kontrakt obowiązujący do lipca 2029 r. Wywołało to festiwal internetowych szpilek wbijanych przez Garcię we władze Pogoni. Właściciel klubu starał się tonować nastroje, pisząc za pośrednictwem platformy X, że między nim a trenerem nie ma złej krwi.

Już po przegranej z Widzewem (0:3) na jaw wyszły jednak kolejne szczegóły.

– Garcia i jego główny asystent postawili sprawę w ten sposób, że chcieli odejść z dnia na dzień, praktycznie w ciągu 24 godzin. W Dinamie zależało, żeby poprowadził zespół w meczu z Sunderlandem w Lidze Europy. To rozwścieczyło Alexa Haditaghiego i postawił stanowcze „nie". Wcześniej, z tego, co usłyszałem, Haditaghi był skłonny dyskutować o tym w grudniu – powiedział Piotr Koźmiński w magazynie „Gol".

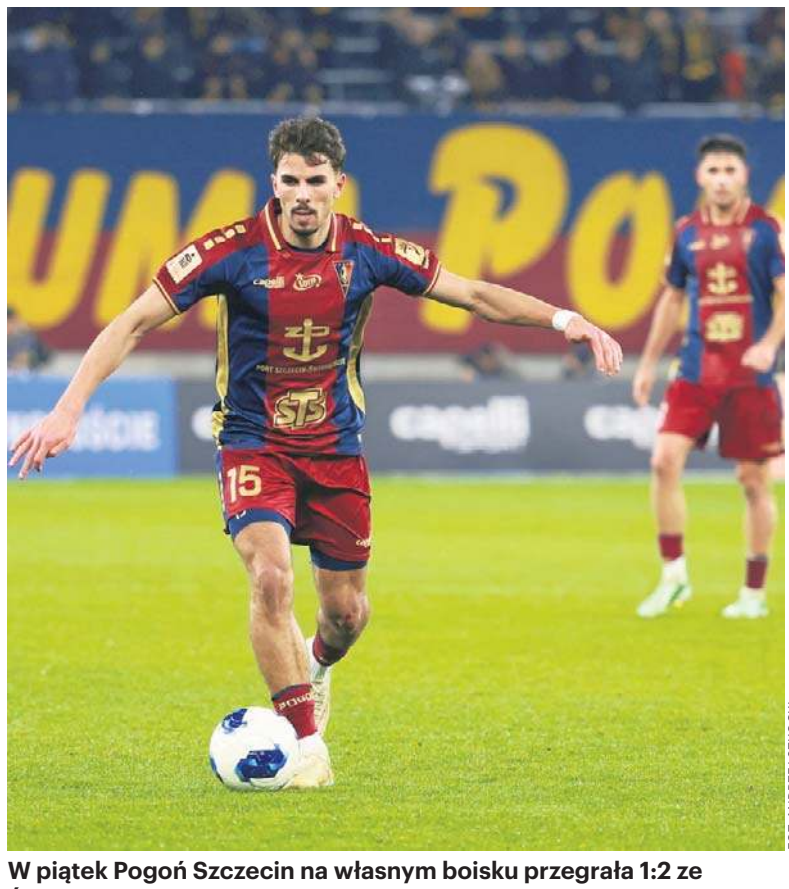

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W piątek Pogoń Szczecin na własnym boisku przegrała 1:2 ze Śląskiem Wrocław

– W ciągu ostatnich czterech miesięcy wydarzyły się rzeczy, przy których nawet najwięksi fanatycy chwyciliby się za głowę

ÓSCAR GARCIA
trener Pogoni

W programie emitowanym w TVP Sport zdradził również, że w przypadku odejścia Garcia mógł liczyć na sporą podwyżkę. Zamiast kilkuset tysięcy euro rocznie, które zarabia w Szczecinie, w Chorwacji miał otrzymać blisko milion euro.

– Garcia przyszedł do właściciela i powiedział: „Oddam wszystko, co zarobiłem w Pogoni do tej pory, tylko mnie puść". Haditaghi powiedział „nie". Stąd jego wpisy, że za żadne pieniądze go też raz nie puści – wyjaśnił Koźmiński.

Szczecińscy kibice szybko zaczęli spekulować, kto mógł być źródłem tych informacji. Po emisji programu „Gol" stosunek fanów do Garcii zrobił się bowiem dużo bardziej krytyczny. Jeszcze na początku listopada skłonni byli nosić go na rękach, dziś coraz więcej osób mówi o konieczności rozstania z hiszpańskim szkoleniowcem.

Zwłaszcza że głos w sprawie zabrał również prezydent Dinama Zagrzeb.

– Oscar García sam skontaktował się z Albertem Capellasem [kierownik szkółki piłkarskiej Dinama – przyp. red.]. Był niezadowolony z sytuacji w Pogoni i chciał odejść. Skontaktowałem się z odpowiedzialną osobą w klubie, aby sprawdzić, czy istnieje jakakolwiek możliwość jego odejścia – przyznał Zvonimir Boban w rozmowie z portalem Index.hr.

Garcia zabrał głos

Sytuacja sporo mówi o Garcii i jego podejściu do zobowiązań, ale jest również wymowna w kontekście sytuacji, w której znajduje się Pogoń. Historyczna seria przykryła problemy, które uwidoczniły się dopiero w dwóch ostatnich kolejkach.

Garcia przychodził do Szczecina skuszony konkretnymi obietnicami. Wprawdzie pod koniec okienka ściągnięto kilku nowych graczy, lecz w większości przypadków (nie licząc Churlinova i Sancheza) było to łatanie dziur.

Wśród sprowadzonych znalazł się m.in. wspomniany Eiche, który – jak pokazał choćby mecz z Rakowem – nie prezentuje poziomu polskiej ekstraklasy.

©℗

eprasa.pl 0eaf011548

POLECAMY

JUTRO: Grypa. Objawy, po których ją poznacie CZWARTEK: Dla kogo Bon Senioralny

24.11.2026
Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Emma, Aleksander, Flora, Walenty
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Janusz Michalczyk. Straszne pytanie: czy bez zła nie ma dobra?

publicysta

Szkoda, że ciało Michała Oksińskiego, zamachowca z Krakowa, nie powędruje do tamtejszej uczelni z przeznaczeniem na cele naukowe, co proponował prezydent Łukasz Gibała. Babcia mężczyzny zmieniła zdanie i chce urządzić pogrzeb. Ma do tego prawo. Takie jest też stanowisko Kościoła katolickiego, który dostrzega przyrodzoną godność w każdym człowieku, choćby najgorszym zbrodniarzu. I z takich właśnie przesłanek wyszedł ksiądz, który w Kościele Mariackim odprawił mszę świętą za duszę zabójcy. Dlaczego zatem słyszę głos sprzeciwu w swojej głowie?

Nie chodzi o zemstę. Żałuję, że Michał nie przeżył, nie miał procesu i nie usłyszał wyroku: dożywocie. Żałuję, że nie dał sobie szansy, by móc przemyśleć skutki swojego czynu, spojrzeć w oczy rodzinom ofiar, zmierzyć się z wyrzutami sumienia i na koniec wyrazić szczery żal. Nie dał sobie szansy, bo musiał zakładać, że zginie. Skoro tak, to jako wspólnota mamy prawo wykluczyć w sensie moralnym ze swego grona kogoś, kto z zimną krwią morduje rodziców, siostrę i przypadkowych ludzi.

Kiedyś Kościół głosił naukę o piekle dla najgorszych grzeszników, ale dziś woli mówić o niezmierzonym miłosierdziu Boga. To jednak kłóci się z naszym poczuciem sprawiedliwości. Powracamy do pytania o źródło zatwardziałego i ślepego zła, przy czym nie wszyscy zadowalają się przerzuceniem odpowiedzialności na diabła. Próbą wydobycia się z tej matni jest wskazywanie na dobro, którego świadkami byliśmy po zamachu - wspaniale zachowali się policjanci i osoby ratujące rannych. Czyli medal ma dwie strony - bez jednej nie ma drugiej. Bez zła nie ma dobra. To powód do optymizmu czy pesymizmu?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
3°C/1°C

jutro
4°C/2°C

ROZMOWA

Leczenie raka dla zwierzęcia nie może być gorsze niż sama choroba

Mira Suchodolska (PAP)

Ponad połowa psów, które przekroczyły dziesiąty rok życia, umrze z powodu nowotworu – wskazuje lekarka weterynarii Irena Padzińska-Pruszyńska.

Mówi się, że nowotwory są dziś jedną z głównych przyczyn śmierci starszych psów i kotów. Czy zwierzęta chorują częściej niż kiedyś, czy po prostu żyją dłużej i potrafimy lepiej je diagnozować?

Oba te zjawiska występują jednocześnie. Wiemy, że ponad połowa psów powyżej dziesiątego roku życia umrze z powodu choroby nowotworowej. To ogromna liczba. Z drugiej strony nasze zwierzęta żyją coraz dłużej, ponieważ lepiej się nimi opiekujemy. Dzięki temu dożywają wieku, w którym ryzyko zachorowania na nowotwór znacząco wzrasta.

Nie możemy jednak zapominać o środowisku. Psy i koty oddychają tym samym zanieczyszczonym powietrzem co my, bywają nieprawidłowo żywione i często mają zbyt mało ruchu. Podobnie jak u ludzi, czynniki środowiskowe odgrywają istotną rolę w rozwoju chorób nowotworowych.

Dla wielu właścicieli diagnoza: rak brzmi jak wyrok. Jeszcze większy strach budzi słowo chemioterapia. Wyobrażają sobie wymioty, osłabienie i cierpienie znane z ludzkich oddziałów onkologicznych. Słusznie?

Nie. I to jest jeden z najczęstszych lęków, z którymi spotykam się w swojej praktyce. Trzeba zrozumieć fundamentalną różnicę między onkologią ludzką a weterynaryjną.

Człowiek wie, że jest chory, rozumie, dlaczego poddaje się trudnemu leczeniu, i może świadomie zaakceptować poważne działania niepożądane w nadziei na całkowite wyleczenie. Zwierzę tego nie rozumie. Nie wie, że ma nowotwór i nie potrafi pojąć, dlaczego terapia miałaby powodować dodatkowe cierpienie.

Dlatego w onkologii weterynaryjnej obowiązuje bardzo ważna zasada: leczenie nie może być dla pacjenta bardziej uciążliwe niż sama choroba. Naszym zadaniem jest nie tylko walka z nowotworem, ale przede wszystkim zapewnienie zwierzęciu dobrej jakości życia.

Czyli pies może przyjmować chemioterapię i nadal cieszyć się spacerami, jedzeniem, zabawą?

Jak najbardziej. Statystycznie działania niepożądane chemioterapii występują u około 20 proc. naszych pacjentów. Zazwyczaj są stosunkowo łagodne. Wynika to między innymi z faktu, że stosujemy niższe dawki leków niż w onkologii ludzkiej.

Ma to oczywiście swoją cenę. Mniejsza intensywność leczenia oznacza niekiedy mniejszą szansę na całkowite wyleczenie. Ale dla nas sukcesem jest również sytuacja, w której zwierzę ma apetyt, chce się bawić, wychodzi na spacery i cieszy się kontaktem z opiekunem. Nie chodzi o przedłużanie życia za wszelką cenę.

Nowoczesne leczenie jest dostępne, ale trzeba za nie słono zapłacić. Ile w Polsce warte jest życie chorego psa albo kota?

To bardzo trudny problem. W Polsce właściciel zwierzęcia musi zasadniczo sam pokrywać koszty leczenia onkologicznego. Im terapia jest bardziej skomplikowana, nowoczesna i spersonalizowana, tym większe mogą być wydatki.

W Stanach Zjednoczonych część pacjentów weterynaryjnych może uczestniczyć w badaniach klinicznych nowych leków i otrzymywać leczenie bezpłatnie. W Europie dostęp do takich możliwości jest bardziej ograniczony.

Problemem jest również rynek ubezpieczeń. W Wielkiej Brytanii ubezpieczenia zwierząt są bardzo popularne i mogą pokrywać koszty długiego, skomplikowanego leczenia. W Polsce takie produkty dopiero się rozwijają, a wiele polis nie obejmuje terapii onkologicznych.

Jakie trzy sygnały powinny zapalić właścicielowi czerwoną lampkę?

Pierwszym jest niezamierzona utrata masy ciała. Jeżeli pies lub kot chudnie bez wyraźnego powodu, nigdy nie należy tego lekceważyć. Przyczyną może być nowotwór, ale także inna poważna choroba przewlekła.

Drugim sygnałem są wszelkie nowe guzki i zmiany skórne. Kiedyś często zalecano ich obserwowanie i reagowanie dopiero wtedy, gdy zaczynały szybko rosnąć. Dziś wiemy, że warto takie zmiany zbadać od razu.

Bardzo pomocna jest biopsja cienkoigłowa. Polega na pobraniu niewielkiej ilości komórek ze zmiany i obejrzeniu ich pod mikroskopem. To proste badanie, które zazwyczaj nie wymaga narkozy, a może dostarczyć ważnych informacji o charakterze guzka.

Trzecim sygnałem jest zmiana zachowania zwierzęcia: osłabienie, apatia, niechęć do ruchu czy zabawy. Właściciele starszych psów i kotów często tłumaczą takie objawy wiekiem. Tymczasem za tym, co nazywamy starością, może kryć się choroba wymagająca leczenia.

eprasa.pl 0eaf011548

SZCZECIN/ZACHODNIOPOMORSKIE

• **Dyżur reportera**
Mariusz Parkitny tel. 697 770 231 (w godz. 10-14)

NAWIGATOR

Biblioteczna rewolucja na prawobrzeżu Szczecina

Mariusz Parkitny

Cztery dotychczasowe placówki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczecinie czekają poważne zmiany. Dwie mają zostać zlikwidowane, a dwie kolejne połączone w jedną. Wszystko w związku z powstającą Mediateką, która ma stać się nowym centrum bibliotecznym prawobrzeża.

Do Rady Miasta trafiły trzy projekty uchwał rozpoczynające procedurę reorganizacji sieci bibliotek. Decyzja zapadnie już na dzisiejszej sesji Rady Miasta.

Miasto zapewnia, że książki zostaną przeniesione do nowego obiektu, a pracownicy otrzymają propozycje dalszego zatrudnienia.

Zmiany obejmą biblioteki na osiedlach Majowym i Słonecznym oraz placówkę przy ulicy Batalionów Chłopskich. Dla części mieszkańców oznaczają pożegnanie z bibliotekami, z których korzystali od wielu lat.

Magistrat przekonuje jednak, że reorganizacja pozwoli stworzyć nowocześniejsze warunki do czytania, wypożyczania książek i korzystania z oferty kulturalnej.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI /AARCHIWUM

Wciąż nie jest znany termin otwarcia Mediateki

Dwie biblioteki znikną

Pierwszy projekt uchwały przewiduje likwidację Filii nr 53 przy ulicy Seledynowej 50.

Placówka od ponad 30 lat działa w piwnicy Szkoły Podstawowej nr 74. Miasto uznaje, że po wybudowaniu Mediateki dalsze funkcjonowanie biblioteki w tym miejscu nie będzie potrzebne. Nowy obiekt ma przejąć obsługę jej dotychczasowych czytelników.

Druga uchwała dotyczy Filii nr 18 przy ulicy Batalionów Chłopskich 26a. W tym przypadku powodem planowanej likwidacji jest nie tylko reorganizacja sieci bibliotek, ale również stan techniczny budynku.

Dwie filie połączą się w Mediatekę

Trzeci projekt dotyczy połączenia filii nr 48 przy ulicy Struga 68a oraz filii nr 3 dla dzieci przy ulicy Nałkowskiej 15.

Obie placówki mają zostać przeniesione do nowego budynku przy ulicy Marii Dąbrowskiej 15.

Po połączeniu będą działać pod nazwą Filia nr 48 Mediateka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczecinie.

W uzasadnieniu projektu magistrat podkreśla, że obecne filie znajdują się niedaleko powstającego obiektu, a ich przeniesienie ma poprawić komfort korzystania z biblioteki.

Dotyczy to zarówno czytelników, jak i pracowników.

W ten sposób cztery dotychczasowe placówki zostaną objęte reorganizacją, której głównym elementem będzie nowa Mediateka.

Co stanie się z książkami i bibliotekarzami?

Władze miasta zapewniają, że likwidacja filii nie będzie oznaczała likwidacji ich księgozbiorów.

Książki z placówek przy Seledynowej i Batalionów Chłopskich mają zostać w całości przeniesione do Mediateki. To samo dotyczy zbiorów bibliotek przy Struga i Nałkowskiej.

Magistrat deklaruje również, że pracownicy wszystkich placówek objętych zmianami otrzymają propozycje stanowisk w strukturach Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Likwidacja nie nastąpi od razu

Trzy projekty uchwał dotyczą na razie zamiaru likwidacji i połączenia filii, a nie ostatecznego zamknięcia placówek.

Zgodnie z ustawą o bibliotekach organizator musi co najmniej sześć miesięcy wcześniej podać do publicznej wiadomości informację o planowanych zmianach wraz z uzasadnieniem.

Dopiero po upływie tego okresu możliwe będzie podjęcie kolejnych uchwał formalnie przeprowadzających reorganizację.

Oznacza to, że samo przyjęcie obecnych projektów przez Radę Miasta nie spowoduje natychmiastowego zamknięcia bibliotek.

O Mediatece

Nowy obiekt powstaje na osiedlu Majowym, u zbiegu ulic Marii Dąbrowskiej i Jarosława Iwaszkiewicza. Inwestycję prowadzi Szczecińskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego, a generalnym wykonawcą jest firma HD Construction.

Budowa rozpoczęła się w styczniu 2022 roku. Pierwotnie miała zakończyć się w połowie 2023 roku. Tego terminu nie udało się jednak dotrzymać. Kolejne harmonogramy również okazywały się nierealne.

Jedną z przyczyn problemów była trudna sytuacja finansowa wykonawcy, który w 2024 roku znalazł się w postępowaniu sanacyjnym. Prace zostały wówczas wstrzymane. Ostatecznie zdecydowano się kontynuować współpracę z dotychczasową firmą. Jeszcze w marcu 2026 roku zaawansowanie budowy szacowano na około 73 procent. W lipcu pojawiły się informacje o postępie sięgającym około 80 procent. Trwały wówczas roboty wykończeniowe, między innymi montaż sufitów podwieszanych, elementów elewacji, wind i układanie nawierzchni wokół budynku. Wykonawca wystąpił o kolejne przesunięcie terminu zakończenia robót, tym razem do 20 października 2026 roku. W lipcu wniosek był jeszcze analizowany przez inwestora.

W sierpniu prezydent Szczecina Piotr Krzystek przyznał, że miasto nadal nie zna realnej daty zakończenia budowy. Nie potwierdzono też terminu otwarcia obiektu dla mieszkańców. Według miejskiej wieloletniej prognozy finansowej z maja 2026 roku łączne nakłady na przedsięwzięcie wynoszą około 39,4 mln zł.

Mediateka ma być czymś więcej niż tradycyjną wypożyczalnią. W planach znalazły się czytelnie, sala multimedialna, przestrzeń wystawiennicza oraz miejsca do organizowania wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych.

POGOŃ SZCZECIN

Trzy tygodnie z życia Garcii. Nosili go na rękach, dziś wielu chce jego odejścia

dokończenie ze str. 1

Tuż przed zamknięciem okienka transferowego Pogoń Szczecin zdecydowała się na sprzedaż Fredrika Ulvestada i Leo Borgesa, czyniąc to ze świadomością, że w zespole zostanie tylko jeden lewy obrońca - Mendy.

„To najsłabszy zespół, który prowadziłem w karierze", nie kryje Garcia w rozmowach z członkami swojego sztabu, co należy traktować jako głos eksperta. W swojej 14-letniej karierze trenerskiej zaliczył wszak aż dwanaście klubów...



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Óskar Garcia - trener Pogoni

Odrzucając na bok gorzką ironię, 53-latek od dłuższego czasu czuł się rozgoryczony sytuacją, w której się znalazł. Sęk w tym, że klub z Zagrzebia – również w obliczu internetowej dramy - zrezygnował z pomysłu sprowadzenia Garcii. Hiszpan cały czas pozostaje na stanowisku szkoleniowca Dumy Pomorza. Jako że nie ulegnie to zmianie do końca rundy jesiennej, trener podjął w ostatnich dniach kilka pojednawczych ruchów.

- Nie będę ukrywał, że Dinamo wzbudziło mój ogromny entuzjazm. Mówimy o jednym z najważniejszych klubów na Bałkanach. Mam 53 lata, ważną karierę w piłce międzynarodowej i wiem, że pewne okazje nie trafiają się codziennie - powiedział w rozmowie z Kanałem Sportowym, zapewniając, że nie zamierzał okazywać braku szacunku klubowi i jego kibicom.

Potwierdził również, że nie wszystkie obietnice władz klubu pokryły się z rzeczywistością.

- W ciągu ostatnich czterech miesięcy wydarzyły się rzeczy, przy których nawet najwięksi fanatycy chwyciliby się za głowę, gdyby o nich wiedzieli. Wolę jednak zachować się profesjonalnie, jak zawsze, i zatrzymać je dla siebie - powiedział, dodając, że zrobi wszystko, by wprowadzić Pogoń na szczyt.

Mecze z czołówką

Ze spełnieniem obietnicy może być problem. W piątek Pogoń przegrała bowiem na własnym stadionie ze Śląskiem Wrocław (1:2). Sprawia to, że seria porażek wzrosła do trzech. A przed Portowcami cztery spotkania z ligową czołówką: Lechem Poznań, Górnikiem Zabrze, Legią Warszawa i Jagiellonią Białystok.

eprasa.pl 0eaf011548

NAWIGATOR

2000 złotych stracił kierowca, który nie znał nowych przepisów

Mariusz Parkitny

Chwila niecierpliwości na przejeździe kolejowym w Kamieniu Pomorskim kosztowała 61-letniego kierowcę Renault 2000 zł. Mężczyzna ruszył, gdy rogatki zaczęły się podnosić, ale czerwone światło wciąż się świeciło. Całe zdarzenie widzieli policjanci drogówki.

Do zdarzenia doszło w sobotę, 21 listopada, około godziny 14.38 w Kamieniu Pomorskim. Funkcjonariusze ruchu drogowego patrolowali ulicę Wolińską, gdy zauważyli samochód marki Renault stojący przed zamkniętymi rogatkami na przejeździe kolejowym przy ulicy Mieszka I.

Kierowca prawidłowo zatrzymał się przed przejazdem i czekał na przejazd pociągu. Problem pojawił się chwilę później.

Kiedy skład kolejowy przejechał, a rogatki zaczęły się unosić, 61-latek ruszył. Nie poczekał jednak, aż zapory całkowicie się podniosą i zgaśnie czerwony sygnał świetlny.

Jego zachowanie nie umknęło uwadze policjantów. Za nieprawidłowy wjazd na przejazd kolejowy kierowca został ukarany mandatem w wysokości 2000 zł. Policjanci zatrzymali mu również prawo jazdy na trzy miesiące.

Tak dotkliwa kara ma związek z zaostrzeniem przepisów, które weszły w życie właśnie 21 listopada 2026 roku.

Policjanci przypominają, że wielu kierowców popełnia podobny błąd. Widząc przejeżdżający pociąg i unoszące się zapory, uznają, że mogą już kontynuować jazdę.

Tymczasem przepisy zabraniają wjazdu na przejazd kolejowy, jeżeli zapory nie zostały całkowicie podniesione albo nadal nadawany jest czerwony sygnał świetlny.

- Podnoszące się rogatki nie oznaczają jeszcze możliwości bezpiecznego wjazdu na przejazd kolejowy - przypominają policjanci z Kamienia Pomorskiego.

Na przejazdach kolejowych nawet pozornie niewielkie naruszenie zasad może prowadzić do tragicznych konsekwencji. Pociąg potrzebuje znacznie dłuższej drogi hamowania niż samochód.

SZCZECIN/LEGALIZACJA ZAMIAST ROZBIÓRKI?

Budowa stanęła, ale projekt budowy bazy paliw nie upadł

Marek Jaszczyński

Choć budowa bazy paliw w szczecińskich Podjuchach została wstrzymana po ujawnieniu, że rozpoczęto ją bez wymaganych pozwoleń, inwestor nie zamierza rezygnować z przedsięwzięcia. Spółka prowadzi procedurę legalizacyjną i zapowiada, że po uzyskaniu niezbędnych decyzji chce doprowadzić inwestycję do końca.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Inwestycja przy ul. Szklanej w Podjuchach

Najwięcej emocji budzi fakt, że inwestor, spółka Oktan-Energy V/L Service, rozpoczął budowę bez wymaganych zgód administracyjnych. Przedstawiciele firmy nie ukrywają dziś, że był to błąd.

Nasza redakcja zwróciła się do inwestora z pytaniami dotyczącymi dalszych losów przedsięwzięcia.

- Do legalizacji niezbędne są między innymi projekty, które spółka już posiada, oraz pozwolenie na budowę. To będzie mogło zostać wydane po uzyskaniu warunków zabudowy. O ich wydanie spółka wystąpiła w grudniu 2025 roku - informuje Kacper Stukan, adwokat reprezentujący spółkę.

Mimo protestów mieszkańców oraz trwających postępowań, inwestor nie zamierza rezygnować z realizacji projektu.

- Na ten moment zakładamy realizację inwestycji w Podjuchach. Procedura legalizacyjna trwa. Pozwolenie na budowę powinno zostać wydane w ciągu 90 dni od złożenia wniosku, czyli orientacyjnie w marcu 2026 roku - przekazuje pełnomocnik spółki.

Przedstawiciel inwestora zapewnia również, że obecnie na terenie budowy nie są prowadzone żadne prace budowlane.

- Od czasu wstrzymania prac w marcu lub kwietniu 2026 roku nie są prowadzone żadne działania budowlane - podkreśla Kacper Stukan.

Mieszkańcy Podjuch zwracają jednak uwagę, że problemem nie jest wyłącznie sama lokalizacja inwestycji, ale także sposób jej rozpoczęcia. Dlatego zapytaliśmy inwestora, dlaczego mieszkańcy i władze miasta mieliby dziś zaufać, że wszystkie procedury będą przestrzegane w przyszłości, skoro budowę rozpoczęto bez pozwolenia?

- Aby instalacja mogła zostać uruchomiona, konieczne będzie przeprowadzenie wszystkich wymaganych odbiorów. Kluczowe znaczenie będą miały kontrole instytucji dozoru technicznego. To te same służby, które nadzorowały między innymi zbiorniki gazowe w terminalu LNG w Świnoujściu. Przed rozpoczęciem magazynowania paliw konieczne będą także próby szczelności oraz szereg innych procedur bezpieczeństwa - podkreśla Kacper Stukan.

Kontrowersje wokół inwestycji znalazły swój finał także w prokuraturze. W kwietniu zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa złożyli radni Koalicji Obywatelskiej, wskazując na okoliczności związane z realizacją przedsięwzięcia. Kilka miesięcy później, we wrześniu, własne zawiadomienie skierowali również radni Prawa i Sprawiedliwości. Tym razem pod lupą śledczych miały znaleźć się działania urzędników magistratu oraz przebieg procedur związanych z inwestycją.

- Postępowanie cały czas jest w toku - informuje Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. ©℗

0011616319

Odeszła

Lidia Więckowska

żołnierka Armii Krajowej, dziennikarka
i działaczka opozycji demokratycznej,
która regionowi poświęciła całe swoje powojenne życie.

Osoba niezwykłego serca oraz wielkiej odwagi
w walce o wolną Polskę.

Wyrazy najgłębszego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Marszałek
Olgierd Geblewicz
i Zarząd Województwa
Zachodniopomorskiego

Przewodnicząca Sejmiku
Teresa Kalina
oraz Radni Województwa
Zachodniopomorskiego

ROZMOWA

Przed referendum w Kołbaskowie. Wójt Schwarz: Różnice zdań są naturalną częścią demokracji

Marek Jaszczyński

W gminie Kołbaskowo trwa inicjatywa referendalna dotycząca odwołania wójt Małgorzaty Schwarz.

Czy jest Pani zaskoczona organizacją referendum?

Nie jestem zaskoczona tym, że w życiu samorządowym pojawiają się różnice zdań i odmienne oceny podejmowanych decyzji. Każdy mieszkaniec ma prawo wyrażać swoje opinie, również poprzez inicjatywę referendalną. Szanuję to prawo i podchodzę do całej sytuacji ze spokojem. Dla mnie najważniejsze pozostaje wykonywanie codziennych obowiązków i realizacja zadań na rzecz mieszkańców naszej gminy.



FOT. NDRZEJ SZKOCKI

Jakie, Pani zdaniem, są rzeczywiste przyczyny inicjatywy referendalnej?

Nie chciałabym oceniać intencji osób, które zdecydowały się na podjęcie tej inicjatywy. Myślę, że najlepiej, aby sami organizatorzy przedstawili swoje motywacje. Mam świadomość, że nie wszystkie decyzje samorządowe spotykają się z powszechną akceptacją. Różnice zdań są naturalną częścią demokracji. Zależy mi jednak, aby niezależnie od tych różnic możliwy był rzeczowy dialog oparty na faktach i wzajemnym szacunku.

Czy dostrzega Pani błędy po swojej stronie, które mogły przyczynić się do powstania tego konfliktu?

Sprawowanie funkcji wójta wiąże się z podejmowaniem wielu trudnych decyzji. Zdaję sobie sprawę, że niektóre z nich mogły budzić niezadowolenie czy wątpliwości. Zawsze jest przestrzeń do poprawy, również w zakresie komunikacji i rozmowy z mieszkańcami. Nie unikam krytyki i jestem otwarta na konstruktywne uwagi. Uważam, że najważniejsza jest umiejętność wyciągania wniosków i szukania rozwiązań, które służą całej naszej lokalnej społeczności.

eprasa.pl 0eaf011548

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Alfa. Samotne „dzieci ekranów i AI”?

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich. To za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Czy faktycznie to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów” i sztucznej inteligencji? Chyba nie jest tak źle

Małgorzata Oberlan



FOT. PEXELS



FOT. CENTRUM ROZWOJU I TERAPII

Monika Kaźmierczak, psycholożka (na zdjęciu z prawej): – Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu

Raport „Alpha Insights” to owoc pierwszego polskiego badania poświęconego najmłodszemu pokoleniu nastolatków. Chodzi o osoby urodzone po 2010 roku, czyli obecne młodsze nastolatki (13-16 lat).

Autorzy – Fundacja Półtorej Minuty, zajmująca się specjalnie tym pokoleniem właśnie – połączyli pogłębione badanie jakościowe z analizą blisko 70 krajowych i zagranicznych badań. Jak sami podkreślają, ich część jakościowa (wywiady z nastolatkami) nie jest badaniem reprezentatywnym, ale pozwala usłyszeć głos młodych.

– Jak przy każdym takim raporcie, byłabym ostrożna przy jego interpretacji. Bezsprzecznie jednak „Alpha Insights” ma sporo trafnych tropów. Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii, a prywatnie – mama trzynastoletniej Alfy.

Alfy tłumaczą dorosłym: nie róbcie diabła z ekranu i internetu

Raport sporo miejsca poświęca temu, co dorosłych tak niepokoi, intryguje. „Pokolenie ekranów” i „iPad kids” – tak nie tylko w Polsce, ale i Europie mówi się o tym pokoleniu. Często nie tylko z troską, ale i przerażeniem. Widok dzieciaków zanurzonych w telefonach albo samotnie wysiadujących godzinami przed innym ekranem to dla wielu dorosłych symbol pokolenia Alfa.

Tymczasem z raportu wynika, że całkowicie naturalne dla 13-16-latków narzędzia i środowisko cyfrowe to żaden problem. Po prostu to świat, w którym się rodzą i dorastają (sami sobie go nie zafundowali). Identycznie jak komunikatory, którymi się posługują. Dorosłym znacznie trudniej dostrzec presję, którą nastolatek nosi ze sobą przez cały dzień. Autorzy raportu wskazują, że problemy Alf nie sprowadzają się do technologii. Zresztą dane przywołane przez nich podważają kilka popularnych stereotypów. Reprezentatywne polskie badanie EU Kids Online 2026 wykazało, że 92,8 proc. uczniów w wieku 10-16 lat nie zgłasza ani jednego nasilonego objawu problematycznego korzystania z internetu!

To co jest ich problemem? „To pokolenie cudzych oczekiwań” – piszą autorzy raportu. Cytują też Alfy, z którymi rozmawiali. Dzieci frustrują oczekiwania rodziców i szkoły, dotyczące ocen. Cierpią z powodu zaburzonych relacji w rodzinie. Boją się podejmowania decyzji i narzekają, że o swojej przyszłości (co robić dalej, gdzie się uczyć i potem pracować) muszą decydować, zanim odkryją, kim są i czego chcą naprawdę.

Telefon? Internet? Nastolatkowie proszą dorosłych właśnie o to, by nie sprowadzać wszystkiego do „tych strasznych ekranów”. Ich codzienność to także ogromna presja edukacyjna czy problemy z relacjami.

Psycholog z Torunia: „Boją się, że AI zabierze im pracę i posady”

„Dzieci sztucznej inteligencji” – to kolejne określenie na Alfy, powtarzane w Polsce i na świecie. Już choćby z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że co ósmy młodszy nastolatek deklarował, że rozmawia z AI, bo nie ma z kim pogadać. Z polskich badań zaś wynika, że dzieci 9-14 lat, kierujące pytania do AI, dotyczące potrzeb psychicznych, mają niższy dobrostan niż te, które są w domu pytane o codzienne sprawy.

Co ważne, młodzi uczestniczący bezpośrednio w „Alpha Insights” byli wobec powierzania AI emocji raczej sceptyczni. Część dobrze rozumie, że za chatbotem nie stoi prawdziwa relacja z drugim człowiekiem.

– Mimo wszystko wielu z nich rozwiązania problemów emocjonalnych oczekuje od AI właśnie. Tak wynika też z naszych doświadczeń – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii w tym mieście, które trzeci rok bezpłatnie służy wsparciem nastolatkom właśnie (13-18 lat), ich rodzicom i nauczycielom. Bezpłatnie, profesjonalnie i nie tylko w Toruniu, ale też w Kujawsko-Pomorskiem.

Sztuczna inteligencja zaprząta głowy Alf z różnych powodów. – Przekonujemy się o tym na wiele sposobów. Ostatnio choćby podczas Toruńskich Dni Dialogu, na których AI stała się głównym tematem dyskusji podczas spotkania z nastolatkami. Wybrzmiał z ich głosów strach przed tym, że AI zabierze im w przyszłości pracę i posadę – relacjonuje Monika Kaźmierczak.

Jak Alfy mają sobie z tą AI radzić? Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu także w tym obszarze służy pomocą. Prowadzi nie tylko porady psychologiczne i terapeutyczne dla nastolatków, ale też dla ich rodziców, oraz warsztaty i szkolenia dla nauczycieli nastolatków. Zaprasza regularnie na spotkania ze specami od AI, środowiska cyfrowego, relacji i emocji.

– Zapotrzebowanie na takie fachowe, ale bezpłatne wsparcie jest ogromne. Krócej na spotkania czekają uczestnicy naszego programu „DobreStany”, dedykowanego uczniom szkół podstawowych (klasy 6-8) i ponadpodstawowych oraz ich nauczycielom i rodzicom z Torunia, bo 2-3 tygodnie. Listy oczekujących z całego regionu natomiast, uczestniczących w naszym drugim programie („Rodzina w Centrum”), liczą sobie setki nazwisk – mówi Monika Kaźmierczak.

Nie buntują się, bo są przygnębieni. Zła ocena psuje im cały dzień

Wracając do samego pokolenia Alfa i raportu, trzeba zaznaczyć, że jego przygnębiający wydźwięk to zasługa konstatacji, że „Alfy nie myślą o buncie”. Z cytowanych badań wynika, że to pokolenie bardziej żyje pod presją, w rozmaitych obawach i przygnębieniu, niż w naturalnej dla młodych potrzebie rewolucjonizowania świata.

Gdy badacze pytali nastolatków o samopoczucie, dwa źródła napięcia pojawiały się szczególnie często: relacje z najbliższymi oraz szkoła. Prawie połowa uczestników wskazywała, że to konflikty z bliskimi są dla nich silnym źródłem napięcia i mogą wpływać na samopoczucie przez cały dzień. Podobna część mówiła o frustracji spowodowanej złymi ocenami. Szczególnie gdy nie odpowiadały one wysiłkowi włożonemu w naukę.

– I to w moim odczuciu są kolejne wątki ponadczasowe, uniwersalne dla każdego chyba pokolenia dorastających nastolatków. Podobnie jak pytania o to, czy sobie poradzę jako dorosły w tym świecie, czy sprostam oczekiwaniom etc. Oczywiście, pokolenie Alfa dorasta w innym otoczeniu (choćby technologicznym) niż jego poprzednicy, ale wbrew pozorom pewne sprawy pozostają niezmienne – podkreśla psycholożka.

Co mówią młodzi?

Wielu czytelników raportu „Alpha Insight” najbardziej zainteresowały nie tyle analizy badań już przeprowadzonych w Polsce i na świecie, co głos polskich Alf. Ten, który jest efektem badań jakościowych Fundacji Półtorej Minuty. Jakie najważniejsze wnioski z nich wynikają?

Nie chcą być sprowadzani do telefonu. Poza światem cyfrowym mają przyjaźnie, zainteresowania, plany i własny sposób patrzenia na rzeczywistość. Chcą, aby dorośli próbowali zrozumieć warunki, w których dziś dorastają, zamiast oceniać ich wyłącznie przez doświadczenia poprzednich pokoleń.

Szkoła zajmuje ogromną część ich życia. Nauka i obowiązki szkolne pochłaniają czas i energię, których później brakuje na hobby, sport czy spotkania z bliskimi.

Źródłem napięcia nie jest wyłącznie internet. Nastolatki wskazują przede wszystkim konflikty z bliskimi, oceny, presję szkolną i obawy związane z przyszłością. Z trudnymi emocjami częściej radzą sobie przez sport, hobby, film czy odwracanie uwagi niż przez rozmowę o tym, co czują.

Przyszłość oznacza dla nich niepewność. Za szczególnie ważne kompetencje uznają elastyczność, krytyczne myślenie i komunikację.

Absolutnie najcenniejszy wniosek z raportu może być bardzo prosty: zanim dorośli zaczną diagnozować pokolenie Alfa, warto je pytać i wysłuchać. Smartfon jest częścią ich świata, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Poza szklanym ekranem są relacje, szkoła, presja, marzenia i pytanie o przyszłość.

©℗

eprasa.pl 0eaf011548

FOKUS

• **Polregio**przewiozło w październiku br. ponad 9,3 mln pasażerów; o prawie 150 tys. więcej rok do roku

AMERYKA POŁUDNIOWA

Prezydent Nawrocki z pięciodniową wizytą w Argentynie i Chile

Prezydent Karol Nawrocki dwa dni przebywać będzie z oficjalną wizytą w Argentynie, a od środy do piątku w Chile. Prezydent spotka się m.in. z przywódcami obu państw oraz Polonią

oprac. Karolina Wrońska

W dniach 23-27 listopada prezydent złoży oficjalne wizyty w Argentynie i Chile, w trakcie których spotka się m.in. z prezydentem Argentyny Javierem Milei i prezydentem Chile Jose Antonio Kastem. Prezydent spotka się również z Polonią mieszkającą w obu państwach, której wręczy m.in. odznaczenia państwowe.

We wtorek planowana jest ceremonia złożenia wieńca pod Pomnikiem Generała Jose de San Martina.

W piątek prezydent odwiedzi kopalnię miedzi i molibdenu Sierra Gorda, w której udziały ma polski KGHM, a także miejsce budowy Ekstremalnie Wielkiego Teleskopu.

Ostatnim punktem wizyty prezydenta będzie Obserwatorium Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika Polskiej Akademii Nauk, położone na wzgórzu Cerro Murphy w Chile.



FOT. JAKUB PIKULIK

W trakcie wizyty w Argentynie i Chile Karol Nawrocki spotka się z prezydentami obu krajów i mieszkającą tam Polonią

Pierwsza wizyta po ponad 20 latach

Będzie to pierwsza od ponad 20 lat wizyta prezydenta Polski w tej części Ameryki Południowej. – A przypomnijmy, że w samej Argentynie mieszka co najmniej 200 tys., niektórzy liczą 300 tys. Polonii, więc ta wizyta będzie miała także wymiar w zakresie polonijnym.

– Jednak pierwszym, podstawowym celem jest rozmowa w ramach grupy G20 przed zbliżającym się szczytem tejże grupy w Miami. Pan prezydent Milei jest aktywnym, ważnym uczestnikiem tych dyskusji – powiedział Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej.

Dodał, że ważny jest także dialog gospodarczy. – Zarówno Argentyna, jak i Chile są ważnymi aktorami na gospodarczej mapie świata. Liczymy, że poprzez to polityczne otwarcie, nowy priorytet, jaki narzuca prezydent Karol Nawrocki w ramach prowadzonej przez siebie polityki zagranicznej, że w ślad za tym pojawią się także bliższe kontakty gospodarcze pomiędzy polskimi przedsiębiorcami a przedsiębiorcami argentyńskimi i chilijskimi – podkreślił szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej.

Przydacz zwrócił uwagę, że aby Polska mogła być na stałe członkiem grupy G20, potrzebna jest wola polityczna państwa gospodarza i wszystkich 21 członków grupy. – Niestety, jest kilka państw, w tym jedno na „R" (Rosja – PAP), które nie do końca są gotowe nas popierać. Niestety, także Indie i Brazylia, więc jest tutaj dużo pracy, aby przekonywać dalszych partnerów – przyznał.

Pojawią się ważne tematy gospodarcze

Według Przydacza, w rozmowie Karola Nawrockiego z przywódcami Argentyny i Chile poruszone zostaną tematy bezpieczeństwa energetycznego oraz globalnych wyzwań w zakresie gospodarki i demografii.

– Będziemy mówić o naszym potencjale gospodarczym, doświadczeniu wychodzenia z komunizmu i budowania wolnorynkowej gospodarki, ale także strategii odpowiedzialnego, zrównoważonego rozwoju, walce z korupcją, co do której Polska ma duże sukcesy. Będzie pan prezydent mówił o tym, że Polska jest reprezentantem wszystkich 13 państw Trójmorza po szczycie w Dubrowniku i będzie reprezentować region, który dotychczas nie był i w ogóle nie jest reprezentowany w takim gronie jak grupa G20 – dodał.

PAP

NOWA ENERGIA 2026

Przemysł zbrojeniowy ważny dla gospodarki

oprac. Karolina Wrońska

Na XI Regionalnym Forum Ekonomicznym w Expo Kielce wicepremier Kosiniak-Kamysz zaprezentował wizję rozwoju Polski opartą na ścisłym powiązaniu siły militarnej z potencjałem gospodarczym.

W dwudniowym wydarzeniu uczestniczą eksperci, politycy, samorządowcy oraz przedsiębiorcy, debatując m.in. o ochronie ludności, energetyce, sztucznej inteligencji, budownictwie oraz infrastrukturze drogowej i kolejowej.

W swoim wystąpieniu szef MON akcentował, że wzrastający produkt krajowy brutto umożliwia rosnące nakłady na obronność, a stabilność i pokój tworzą warunki do inwestycji.

Symbolicznym dowodem integracji wojska z lokalną gospodarką stało się podpisanie kolejnej umowy z zakładami Mesko ze Skarżyska-Kamiennej na dostawę zestawów przeciwlotniczych Piorun.

PAP

BEZPIECZEŃSTWO

W szkołach przeprowadzą ewakuacje

oprac. Karolina Wrońska

W wybranych szkołach przeprowadzone zostaną modelowe ewakuacje na wypadek zagrożenia atakiem z powietrza. Proces wyboru placówek trwa.

Wczoraj RMF podało, że w każdym województwie zostanie wybrana jedna szkoła, w której przeprowadzona zostanie modelowa ewakuacja. Takie polecenie trafiło do wojewodów z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Za wybór szkół odpowiadać będą wojewodowie w porozumieniu z wojewódzkimi kuratoriami oświaty.

Próbne ewakuacje mają być przeprowadzone w przyszłym tygodniu, między 30 listopada a 4 grudnia. Na miejscu jako obserwatorzy mają być dyrektorzy innych szkół i placówek oświatowych, którzy będą mogli z bliska zobaczyć, jak uczniowie i pracownicy szkoły powinni reagować na zagrożenie.

Informacje te potwierdziła rzeczniczka MEN.

PAP

KRÓTKO

Łódź

Wytwarzali narkotyki. Zatrzymała ich policja

Podczas akcji w woj. łódzkim policja zabezpieczyła profesjonalną linię produkcyjną narkotyków syntetycznych i nielegalne środki o czarnorynkowej wartości 14,5 mln zł. Zarzuty ich wytwarzania usłyszeli dwaj mężczyźni w wieku 32 i 42 lat. Na wniosek Prokuratury Rejonowej w Kutnie sąd wydał postanowienie o ich tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące. Podejrzanym grozi do 20 lat za kratami.
PAP

Płock

Znaleziono martwe króliki z wirusem RHDV2

W parku na peryferiach Płocka znaleziono ponad 30 martwych dzikich królików, u których stwierdzono obecność wirusa RHDV2. Wywołuje on chorobę potocznie nazywaną pomorem królików, ale nie stanowi zagrożenia dla innych zwierząt oraz dla ludzi.
Urząd Miasta Płocka zaapelował do mieszkańców o zachowanie ostrożności. PAP

Rolnictwo

Rząd zajmie się dopłatami do ubezpieczeń

Rząd zajmie się dzisiaj projektem dotyczącym dopłat do składek ubezpieczenia upraw rolnych i zwierząt gospodarskich od strat spowodowanych klęskami żywiołowymi w 2027 r. Dopłaty w wysokości 65 proc. mają być utrzymane. Zgodnie z przepisami ustawy o ubezpieczeniach upraw rolnych i zwierząt gospodarskich, Rada Ministrów do 30 listopada każdego roku ma określić wysokość dopłat do składek z tytułu ubezpieczenia upraw rolnych i zwierząt na kolejny rok. PAP



FOT. ALBERT ZAWADA

Według raportu ONZ nt. e-administracji Polska awansowała z 37. miejsca w 2024 r. na 21. w tym roku, dołączając do grona liderów cyfrowej transformacji administracji publicznej

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier, minister cyfryzacji

eprasa.pl 0eaf011548

WOJNA

Prezydent Donald Trump grozi Iranowi nowymi atakami po Nowym Roku

oprac. Alina Mazurska

Prezydent USA Donald Trump ostrzegł Iran, że może przeprowadzić nowe ataki na ten kraj po Nowym Roku, jeśli oba państwa nie dojdą do porozumienia.

– Są teraz bardziej agresywni niż przed wyborami (wybory połówkowe do Kongresu – przyp. red.) – ocenił Trump w rozmowie z telewizją Fox News. Określił irańskich przedstawicieli jako „zawodowych mistrzów lawirowania". – Cały czas rozmawiają, tylko gadają, ale to wszystko jest jedną wielką bzdurą – dodał.

Stwierdził, że przewidział, iż po wyborach połówkowych w USA irańskie ataki staną się bardziej agresywne.

„Jak wszyscy pamiętają, przewidziałem dwie rzeczy dotyczące wyborów połówkowych z 3 listopada. Po pierwsze, że jeśli Demokraci wygrają, giełdy odnotują znaczne spadki – i tak właśnie się stało. Po drugie, że Islamska Republika Iranu, która do dzisiaj zabiła 81 tys. protestujących, stanie się bardziej agresywna w swoich atakach – co również się potwierdziło" – stwierdził prezydent.

Jak przekazał, w ciągu ostatniego tygodnia Iran „wystrzelił więcej dronów i rakiet niż kiedykolwiek w ciągu ponad roku". Zapewnił, że „wszystkie zostały zestrzelone i nie wyrządziły żadnych szkód".

Trump ocenił, że irańscy przywódcy uważają Demokratów, którzy wygrali wybory połówkowe, „za słabych, nieskutecznych i niszczących kraj". Zarzucił Demokratom i Iranowi, że „robili wszystko, co w ich mocy, aby jak najdłużej utrzymać wysokie ceny ropy naftowej". Tymczasem od wyborów ceny ropy rekordowo spadły – dodał. „Szkoda, że wyborcy nie zdawali sobie z tego sprawy, zanim oddali głosy", ale – jak uznał – wybory były bardzo „dziwne".

Do cen ropy odniósł się też w kolejnym wpisie. „Czy to nie ciekawe, że ceny ropy naftowej gwałtownie spadły po wyborach połówkowych? Mówiłem, że tak się stanie. To wszystko jest jednym wielkim oszustwem!" – napisał prezydent USA. **PAP**



FOT. PAP/EPA

Trump: Działania Teheranu stały się bardziej agresywne po wyborach połówkowych

KOMUNIKACJA

Strajk ogólnokrajowy sparaliżował ruch lotniczy w Belgii

oprac. Karolina Wrońska

Ruch lotniczy w Belgii został wczoraj wstrzymany, a komunikacja publiczna w kraju działała w mocno ograniczonym zakresie z powodu 11. w tym roku ogólnokrajowego strajku.

Tysiące demonstrujących zebrały się o godz. 10 przed Dworcem Północnym w Brukseli, by wyrazić swoje niezadowolenie wobec planowanych przez rząd Barta De Wevera cięć w budżecie na 2027 r.

Lider jednego ze związków zawodowych Synova Gert Truyens powiedział, że proponowane rozwiązania zawsze dotyczą tej samej grupy osób: pracowników, emerytów, urzędników państwowych i pracodawców. Zarzucił politykom, że stracili kontakt z rzeczywistością. – Nie wiedzą, co dziś zaprząta myśli ludzi. Ludzie nie są już w stanie opłacać rachunków. Każde kolejne cięcie oznacza kolejny nieopłacony rachunek – podkreślił.

Strajk wiązał się z poważnymi utrudnieniami w transporcie. Żaden samolot nie wylądował ani nie wystartował od godz. 7 do godz. 21 na brukselskich lotniskach Zaventem oraz Charleroi.

Utrudnienia dotknęły także pasażerów transportu publicznego w mieście. Rano działały dwie z czterech linii metra, wyłączone z ruchu były też niektóre linie autobusowe i tramwajowe. Według publicznego nadawcy VRT także marynarze zapowiedzieli strajk, co oznacza zakłócenia w obsłudze głównego belgijskiego portu w Antwerpii. **PAP**

SŁOWACJA

Szczyt V4. Rozmowy m.in. o budżecie UE i migracji

oprac. Alina Mazurska

W Bratysławie spotkali się premierzy Grupy Wyszehradzkiej i kanclerza Austrii. Wśród nich Donald Tusk. Rozmawiali m.in. o unijnym budżecie, współpracy regionalnej, bezpieczeństwie, walce z nielegalną migracją i energetyce.



FOT. EAST NEWS

Na zaproszenie premiera Słowacji Roberta Fico w spotkaniu wzięli udział premierzy Polski, Czech i Węgier, a także kanclerz Austrii

Słowacja od 1 lipca br. sprawuje roczne przewodnictwo w Grupie Wyszehradzkiej pod hasłem „V4- Silniejsza Europa". Na zaproszenie premiera Słowacji Roberta Fico w spotkaniu wzięli udział premierzy Polski – Donald Tusk, Czech – Andrej Babisz i Węgier Peter Magyar, a także kanclerz Austrii Christian Stocker.

Celem spotkania było omówienie kluczowych dla państw Grupy Wyszehradzkiej zagadnień z agendy unijnej: konkurencyjności, energetyki, migracji oraz w szczególności przyszłego budżetu UE na lata 2028–2034.

Przed posiedzeniem Rady Europejskiej

Spotkanie V4 plus Austria poprzedzi rozpoczynające się w czwartek nadzwyczajne posiedzenie Rady Europejskiej w Brukseli, właśnie ws. budżetu.

W sobotę szef Rady Europejskiej Antonio Costa zaproponował, by nowy budżet UE był o 10 proc. mniejszy w stosunku do pierwotnego projektu. Wydatki na rolnictwo pozostaną nietknięte. Costa chce jednak cięć w polityce spójności, z której finansowany jest rozwój regionów.

Ponadto Costa utrzymał poprzednie propozycje, by przekierować do unijnej kasy część dochodów ze sprzedaży uprawnień do emisji dwutlenku węgla ETS, które obecnie trafiają do budżetów krajowych. Propozycja przewiduje ulgowy mechanizm dla części państw, w tym Polski.

Propozycja Costy ma być kompromisem pomiędzy oczekiwaniami płatników netto, tzw. grupy państw oszczędnych, domagających się cięć w budżecie (wśród nich jest Austria), a tymi państwami UE, które bronią funduszy na rolnictwo i regiony (tzw. grupa przyjaciół spójności, do której należą kraje V4).

Podczas wczorajszego szczytu premier Słowacji i kanclerz Austrii podpisali też memorandum w sprawie rozwoju transgranicznego. Jego celem jest poprawa połączeń transportowych między oboma krajami.

W ramach prezydencji w V4 Słowacja zorganizowała we wrześniu spotkanie premierów Grupy z Michealem Martinem, szefem rządu Irlandii, sprawującej przewodnictwo w Radzie UE i, w związku z tym, koordynującej prace nad przygotowaniem wieloletnich ram finansowych. Również rozmawiano wówczas o budżecie UE na lata 2028-2034.

Historia Grupy Wyszehradzkiej

Grupa Wyszehradzka to platforma współpracy Polski, Czech, Słowacji i Węgier. Została zainicjowana na początku lat 90. (jeszcze przed rozpadem Czechosłowacji), jej zadaniem było pogłębianie współpracy zaangażowanych krajów w kwestii przystąpienia do Unii Europejskiej i NATO.

Po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie współpraca w ramach V4 uległa osłabieniu z powodu różnic między krajami w podejściu do wojny i Rosji. Po zmianie rządu na Węgrzech ten format współpracy ponownie zyskuje na znaczeniu. **PAP**

MEDJUGORJE

Zbezcześcił sanktuarium. Teraz przyznał się do winy

oprac. Alina Mazurska

Obywatel Polski Bartłomiej K. przyznał się wczoraj przed Sądem Bośni i Hercegowiny do podżegania do nienawiści na tle religijnym, rasowym i narodowym, dewastacji miejsc kultu religijnego oraz wywołania w lipcu pożaru w sanktuarium w Medjugorje.

Oskarżony przyznał się do wszystkich zarzutów wymienionych w akcie oskarżenia, w tym do umieszczenia obraźliwych napisów na symbolach religijnych oraz podpalenia ołtarza zewnętrznego przy kościele św. Jakuba.

Wymiar kary zostanie ustalony w późniejszym terminie. Od zatrzymania w lipcu mężczyzna przebywa w areszcie w Vojkovici na obrzeżach Sarajewa.

Według aktu oskarżenia w nocy z 27 na 28 lipca oskarżony umieścił obraźliwe hasła w języku bośniackim, angielskim i polskim na kilku symbolach religijnych w Medjugorje. Na posągu Matki Boskiej napisał „Diabeł w spódnicy" po angielsku i polsku, a na pozostawionym obok transparencie znalazły się imiona osób, które głosiły objawienia Matki Bożej w Medjugorje, oraz dopisek: „... to oszuści, mam dowody".

K. został też oskarżony o podłożenie ognia w pobliżu ołtarza zewnętrznego kościoła św. Jakuba.

Straty materialne oszacowano na ponad 130,7 tys. marek zamiennych (około 300 tys. zł). Za zarzucane mu czyny grozi kara pozbawienia wolności od trzech miesięcy do ośmiu lat. **PAP**

eprasa.pl 0eaf011548

STREFA BIZNESU

DOLAR AMERYKAŃSKI (1 USD)	EURO (1 EUR)	FRANK SZWAJCARSKI (1 CHF)	FUNT SZTERLING (1 GBP)	JEN (100 JPY)
4,06	4,45	4,83	5,32	2,55

DANE WG NBP Z DNIA 23.11.2026, G. 12:00

ZWIERZĘTA

Za chwilę w samej Warszawie może mieszkać 20 tys. dzików. Trzy kroki mogą to zmienić

Mieszkają przy śmietnikach jak u siebie, czasem boję się wyjść z bloku na uczelnię – mówi Magda, studentka z Olsztyna. – Na Grochowie i Gocławku dziki można spotkać wieczorami i w środku dnia – relacjonuje mieszkaniec Warszawy.

Agata Wodzień-Nowak

Czuje niepewność, gdy wychodzi z córką na plac zabaw. Kierowcy skarżą się na dziki spacerujące po ulicach. „To ostatni moment, abyśmy zadali sobie pytanie, czy przestrzenie miejskie są dla ludzi, czy dla dzikich zwierząt", wskazuje Polski Związek Łowiecki.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Obecność dzików w miastach to nie tylko problem bezpieczeństwa, ale także szkód materialnych

Mały dzik jest uroczy i dostaje kapakę, ale gdy dorośnie budzi strach i nadal chce jeść

Małe zwierzęta nas rozczulają i często włącza się chęć pomocy, zaopiekowania. Tymczasem ta pomoc nie zawsze jest potrzebna i wskazana. Co roku powtarzają to leśnicy: gdy znajdziemy młode dzikie zwierzęta w lesie, np. sarenki, lisy czy dziki, nie znaczy, że skoro przez chwilę są same, zostały porzucone.

To samo dotyczy dokarmiania. Jeśli młode przyzwyczai się do otrzymywania gotowego posiłku, dlaczego ma polować albo szukać jedzenia w runie leśnym? Dzik, bo to ten gatunek stał się uciążliwy dla mieszkańców miast, gdy dorośnie, zostaje w otoczeniu z darmową stołówką. Przechadza się po parkach i osiedlach, sprawdza, co zostawiliśmy w niedomkniętym pojemniku na odpady.

Dziki w miastach? Sami jesteśmy sobie winni. Z naszymi osiedlami wdzieramy się do czyjegoś domu

Olsztyn, Gdynia, Szczecin, Kraków, Lublin czy szczególnie głośna ostatnio Warszawa to tylko kilka przykładów miast, które mają problem z obecnością dzików na osiedlach mieszkalnych czy drogach w miastach. Problem istnieje nie od dziś, jednak jest coraz bardziej uciążliwy. Skąd się wziął?

– Sprawa jest złożona, bo odpowiada za to między innymi urbanizacja, czyli zwiększona ilość zabudowy, nasze rozrastające się miasta i osiedla podmiejskie. Zabieramy poniekąd naturalne środowisko zwierzętom – tłumaczy Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii.

Również drugi powód przenoszenia się dzików do miast leży po stronie człowieka.

– Ludzie po prostu dokarmiają dziki, wyrzucają resztki spożywcze. Po co w takiej sytuacji dzik ma się męczyć, szukać w lesie naturalnego pokarmu, jak dostaje gotową karmę od człowieka.

W rejonie Kujaw i Pomorza, podobnie jak już w całej Polsce, dziki pojawiają się nie tylko w uprawach rolniczych, ale i na terenach zurbanizowanych, np. we Włocławku.

Jak reagować, gdy spotkamy dzika na swojej drodze?

Dziki można spotkać w parkach, na osiedlach przy śmietnikach czy w drodze do pracy i szkoły. Jaka reakcja na takie zwierzę będzie błędem?

– Trzeba być bardzo ostrożnym, uważnym, bo to jest zwierzę dzikie i nigdy nie wiemy, jak zareaguje, czy się nie wystraszy, czy nas nie zaatakuje, czy nie będzie chroniło pasiaków, czyli prosiąt. Wtedy ta sytuacja jest bardzo niebezpieczna i dzik może człowieka zaatakować. Dlatego byłbym bardzo ostrożny, nie podchodził. Zalecam omijać dalekim łukiem takie zwierzęta, pozwolić im przemieścić się, opuścić teren – mówi Wojciech Młynarek.

Bywa, że dziki pojawiają się na naszej posesji. Kogo zawiadomić?

– Za zwierzęta dzikie czy za porządek w gminach odpowiadają gminy. Czyli najlepiej powiadomić zespół zarządzania kryzysowego, do którego dana miejscowość jest przypisana.

Myśliwi również podpowiadają, co zrobić, gdy spotkamy dzika w mieście:

- nie podchodź do zwierzęcia i nie rób mu zdjęć,
- nie wykonuj nagłych ruchów, nie krzycz,
- prowadź psa na smyczy, blisko siebie.

PZŁ sugeruje, co możemy zrobić, aby ograniczać liczbę dzików w swoim mieście.

- Po pierwsze, nie powinniśmy dokarmiać dzików, kotów, ptaków i innych zwierząt w otwartej przestrzeni.
- Po drugie, zamykajmy pojemniki na śmieci,
- Po trzecie, zgłaszajmy każdą obecność dzików służbom miejskim lub pod numerem 112.

Odstrzał dzików ma rozwiązać problem ich nadmiernej obecności

Głośno jest o dopuszczonym odstrzale dzików na terenie Warszawy, ale nie tylko tu do niego dochodzi. Odstrzały są prowadzone regularnie, także poza weterynarią.

– My jako weterynaria wchodzimy dopiero w momencie, gdy mamy strefy związane z afrykańskim pomorem świń. Natomiast jeżeli jest to sytuacja normalna, odpowiada wójt, burmistrz czy włodarz danego miejsca poprzez wydanie decyzji nakazującej właśnie albo odstrzał redukcyjny, albo odłowy takich dzików. Do działania przystępują myśliwi, bądź też uprawnione zespoły czy służby.

Inwentaryzacja dzików jest przeprowadzana mniej więcej w okresie marzec/kwiecień i na podstawie danych od kół łowieckich bazuje weterynaria, żeby obliczyć, ile dzików musi na przykład odstrzelić w odstrzale sanitarnym czy w odstrzale planowym. Również na tej podstawie wylicza, ile musimy prób pobrać na badania w kierunku chorób zakaźnych.

Przyjęta we wrześniu 2026 r. przez Sejmik Województwa Mazowieckiego uchwała dopuszczająca odstrzał dzików na terenie Warszawy wywołała spór między władzami stolicy a częścią środowiska naukowego. Samorząd przekonuje, że nowe przepisy mają pomóc w eliminowaniu zwierząt stwarzających zagrożenie dla mieszkańców i bezpieczeństwa ruchu drogowego. Krytycy zwracają jednak uwagę, że uchwała nie określa limitu odstrzału, a zastosowane w niej kryteria są na tyle szerokie, że mogą umożliwić znacznie większą redukcję populacji dzików, niż deklarują urzędnicy.

Stolica podoba się nie tylko turystom. Dziki też polubiły Warszawę i mieszkają coraz liczniej

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Jeleniej Górze opublikował post, w którym zwraca uwagę na problem. Zauważa, że populacja dzików bardzo szybko rośnie, a zwierzęta coraz śmielej wkraczają głęboko w zurbanizowane tereny w wielu regionach kraju. Widać je na drogach, gdzie powodują duże zagrożenie komunikacyjne.

W samej Warszawie liczba zgłoszeń dotyczących uciążliwej obecności dzików w 2024 r. wyniosła 5 128, w 2025 r. już 8 809, a we wrześniu 2026 roku liczba ta przekroczyła 15 000! Myśliwi szacują, że za rok, jeżeli nie zostaną podjęte systemowe działania, zgłoszeń dotyczących groźnych dla ludzi sytuacji z udziałem dzików w stolicy będzie prawdopodobnie nawet 20 000!

W informacji myśliwych wynika, że liczba interwencji medycznych wynikających z kontaktu człowieka z dzikiem wzrasta. Tylko w tym roku w Warszawie doszło już do 160 ataków dzików na ludzi, w efekcie których kilka osób doznało bardzo ciężkich obrażeń.

To ostatni moment, abyśmy zadali sobie pytanie, czy przestrzenie miejskie są dla ludzi czy dla dzikich zwierząt. Sytuacja jest trudna i z każdym miesiącem będzie trudniejsza, gdyż dziki szybko się rozmnażają, przyrost populacji może sięgać nawet 300 proc. rocznie – mówi cytowany przez PZŁ w Jeleniej Górze Zbigniew Michalik, kierownik Wydziału Gospodarki Łowieckiej Biura Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego.

Obowiązujące w Unii Europejskiej przepisy związane ze zwalczaniem ASF (afrykańskiego pomoru świń) nie pozwalają na przenoszenie dzików w inne miejsca. W praktyce oznacza to, że samorządy i służby mają do dyspozycji dwa rozwiązania służące ograniczaniu liczebności tych zwierząt: odstrzał redukcyjny albo odłów zakończony ich uśmierceniem.

Zdaniem ekspertów długofalowo najskuteczniejsze są jednak działania systemowe i prewencyjne, obejmujące m.in. odpowiednie zarządzanie przestrzenią miejską oraz edukację mieszkańców w zakresie ograniczania kontaktów z dzikimi zwierzętami.

eprasa.pl 0eaf011548

HANDEL

Reklama umarła ze strachu. Sztuczna inteligencja tylko wystawiła akt zgonu

Jest coś głęboko ironicznego w tym, że branża reklamowa, która przez ponad sto lat opowiadała światu o sile kreatywności, odwagi, intuicji, łamaniu schematów i stawianiu się „świętościom", z tak wielkim entuzjazmem przyjęła technologię, której istotą jest wyszukiwanie schematów, porządkowanie ich i odtwarzanie w coraz bardziej wydajnej, ale cholerycznie powtarzalnej formie. Sztuczna inteligencja nie zabiła – jak przypuszczano – reklamy telewizyjnej. Zamieniła ją w mdłą, tanią, nudną sieczkę-zombie. Wyłącz intelekt, włącz telewizor.

Paweł Zielewski

Sztuczna inteligencja nie zniszczyła wielkiej reklamy telewizyjnej tak samo jak serwisy streamingowe nie zabiły – przynajmniej do tej pory, ku rozpaczy analityków rynku mediów – telewizji linearnej. Sztuczna inteligencja zniszczyła coś innego: kreatywność branży reklamowej, której fundamentem jest prowokacja, czasem ryzykowna, ale zawsze – choć to „tylko reklama" – budząca emocje od niekłamanego podziwu po niekłamana odrazę.

Kiedy modele generatywne pojawiły się na rynku, wielka reklama telewizyjna – jak grzmieli wszyscy święci analitycy – była już w odwrocie. Ale to nie jest tak, że AI jest odpowiedzialna za zanik kreatywności. AI przyśpieszyła raka, który toczył branżę od lat – raka stopniowej rezygnacji z kontrowersji, ryzyka, zapuszczania się w rejony, gdzie wierzono, iż odbiorca jest kimś więcej, niż tylko konsumentem, którego trzeba nauczyć wyłącznie rozpoznawania konkretnego logo jak jakiegoś – za przeproszeniem – reklamowego psa Pawłowa.

Płyn na usunięcie pryszcza i emocji

Wystarczy dziś obejrzeć blok reklamowy dowolnej stacji telewizyjnej. Niezależnie od tego, czy reklamowany jest bank, firma ubezpieczeniowa, operator komórkowy, sieć handlowa, samochód czy lek bez recepty, widz otrzymuje zasadniczo tę samą bajkę: w elegancko urządzonych wnętrzach – koniecznie białych – pojawiają się atrakcyjni ludzie (zwykle ubierający sie na biało) i rozwiązują problemy codzienności w postaci pryszcza albo brudnego kranu (a w ogóle jak to możliwe mieć tak zapaskudzony kran w tak pięknie wysprzątanej, sterylnej kuchni?). W tle rozbrzmiewa muzyka wywołująca bezpieczne emocje, a narrator zapewnia o jakości, zaufaniu, innowacyjności, odpowiedzialności, dbaniu, spokoju i powszechnej szczęśliwości. Wystarczy tylko kupić płyn na pryszcza.

Nie ma konfliktu, ryzyka, napięcia, prowokacji, nie ma nawet cienia jakiejkolwiek intelektualnej zagadki ni czegokolwiek, co zmuszałoby odbiorcę do mglistego wysiłku. Jest za to procesja komunikatów administracyjnych, których jedyną zaletą – bo to zaleta w dzisiejszych rozedrganych czasach – jest to, że nie wywołują żadnych emocji. Ani o odbiorcy, ani tym bardziej w jakichś działach prawnych, PR, public affairs, zarządzania komunikacją korporacyjną czy kryzysową. Bo do jakiej reakcji może zmusić bezkształtny, bez smaku, lepki kleik?

Do tego została sprowadzona dziś reklama, obraz, o towarzyszącym mu dźwięku nie wspominam. A przecież przez dziesięciolecia reklama telewizyjna funkcjonowała jako jedno z najbardziej fascynujących laboratoriów współczesnej kultury masowej. Najlepsze kampanie nie ograniczały się do sprzedaży produktów, ba – w ogóle pomijały fakt, że jakiś produkt w swej fizycznej formie istnieje. Reklamy prowokowały debaty, gorszyły, wywoływały oburzenie, czasem balansowały na granicy dobrego smaku, czasem ją przekraczały, ale zawsze – zawsze – zmuszały odbiorców do reakcji i interpretacji, wręcz miały ambicje intelektualnego uwodzenia. I właśnie dlatego zostawały w pamięci, są w niej obecne i dziś. Przynajmniej w pamięci towarzystwa z okolic mojego PESELA.

Historia to historia, nie storytelling

Współczesna branża marketingowa i reklamowa uwielbia opowiadać o storytellingu, doświadczeniach i zaangażowaniu odbiorcy. Problem polega na tym, że wiele współczesnych kampanii wykorzystuje te pojęcia w sposób całkowicie powierzchowny. Kiedy ogląda się najbardziej znane reklamy z – dajmy na to – przełomu wieków i porównuje je z dominującymi dziś wzorcami komunikacji, trudno oprzeć się wrażeniu, że nastąpiło gigantyczne cofnięcie się do estetycznej i intelektualnej przeciętności.

Dziś prawdopobnie nikt nie odważyłby się pójść ścieżką prowokacji, która zaowocowała reklamą „1984" Apple. Kojarzysz ją, Szanowny Czytelniku? Jeśli nie – jest na YouTube.

W spocie nie sprzedawano komputera, widz oglądał dystopijną wizję totalitarnego społeczeństwa inspirowaną powieścią Orwella. Zamiast prezentacji produktu otrzymywał polityczną metaforę. Zamiast listy korzyści i informacji o pamięciach, procesorach i innych drobiazgach otrzymywał opowieść o wolności i buncie przeciwko dominacji – ówczesnej – IBM i jego klonów. Ale ta reklama żądała od widza czegoś więcej – wiedzy, znajomości Orwellowskiego świata, rozumienia symboliki totalitaryzmu, umiejętności interpretowania obrazu. Nikt tego nie podawał na tacy.



FOT. WOJCIECH WILCZYŃSKI

Kabaret Mumio jest twarzą jednej z najbardziej rozpoznawalnych kampanii reklamowych w historii polskiej reklamy. Absurd, kreatywność, ironia, żart – co z tego pozostało w dzisiejszych produkcjach z bloków reklamowych? Kopytko.

Dziś? Podobna wizja od razu by zdechła już podczas pierwszej rundy badań fokusowych, ponieważ – idę o zakład – część, większość respondentów uznałaby ją za zbyt trudną, niejednoznaczną, a w ogóle to dlaczego tam nie ma produktu?

Nikomu już nie przychodzi do głowy, że widz jest istotą inteligentną i zaangażowanie tej inteligencji ostatecznie wyjdzie marce/produktowi/logo na dobre? Naprawdę?

Płyn na pryszcza w otoczeniu białych ścian i mebli jest miły i bezpieczny. Co z tego, że nikt go nie zauważa?

Reklamą prosto między oczy

Inny przykład. Seria reklam Benettona – dziś trudno wskazać kampanię, która w globalnej skali wywołałaby tyle sporów natury etycznej i estetycznej. W reklamach firmy pojawiali się umierający na AIDS David Kirby, amerykański aktywista na rzecz walki z AIDS, otoczony rodziną przypominającą kompozycyjnie Pietę Michała Anioła, więźniowie oczekujący na wykonanie kary śmierci, ofiary konfliktów zbrojnych, uchodźcy, noworodki tuż po porodzie oraz symbole rasowych i politycznych napięć. Przecież to się nie mieści w najbardziej nawet liberalnych ramach współczesnego, poprawnopolitycznie szantażowanego, dialogu.

A nie o reklamę chodziło. Problem był brutalnie prosty: czy firma sprzedająca swetry (swetrów w reklamach nie było, żeby nie było) ma prawo wykorzystywać śmierć, chorobę i cierpienie jako narzędzia komunikacji?

Nie.

Albo tak.

Drugą odpowiedź wybierali ci, którzy nagle, właśnie dzięki tym kampaniom, po raz pierwszy zetknęli się z problemem AIDS, rasizmu czy kary śmierci. Komunikat, który miał sprzedać sweter odzierał odbiorcę z jego konsumpcyjnego samozadowolenia.

Zresztą spór o Benettona trwa do dziś.

Albo z innej beczki. Kojarzysz, Szanowny Czytelniku, spot pod tytułem Cog stworzony dla Hondy? To nie jest reklama samochodu – przez prawie dwie minuty części samochodu uruchamiają kolejne reakcje łańcuchowe, a widz sam musi zrozumieć, że obserwuje metaforę perfekcyjnej współpracy wszystkich elementów. To bardziej eksperyment filozoficzny (zrozumie czy nie?), niż klasyczna reklama. Nie wierzysz? Idź na YouTube.

Albo taki Surfer – reklama dla Guinessa, która przez większość czasu wygląda jak film poetycki. Widz obserwuje surferów czekających na idealną falę, słyszy metaforyczną narrację i ogląda surrealistyczne obrazy białych koni wynurzających się z oceanu, by dopiero po czasie zorientować się, że to metaforyczna opowieść o cierpliwości wymaganej przy nalewaniu piwska.

Brytyjska reklama „Gorilla" marki Cadbury poszła jeszcze dalej. Przez większą część spotu widz ogląda goryla siedzącego przed zestawem perkusyjnym. Nie ma czekolady. Nie ma produktu. Nie ma promocji. Nie ma najmniejszego logicznego uzasadnienia tego, co oglądamy. Jest natomiast narastające napięcie prowadzące do słynnego solo Phila Collinsa. Jest na YouTube.

Dzisiejsi „twórcy" zachowują się, jakby największym zagrożeniem dla skuteczności komunikacji była konieczność myślenia, a wszystko, co wymyka się dosłowności płynu na pryszcza jest z gruntu obarczone ryzykiem wywalenia za drzwi przez klienta zlecającego kampanię.

Widz nie jest intelektualnie chromy

Reklama nie jest już – z naprawdę drobnymi wyjątkami – kinem. Nie jest też już wydarzeniem, na premierę którego się czeka i które zostaje później poddawane dogłębnej analizie przez media. Nie ma powodu, by po bloku reklamowym pochylić się nad symboliką i przesłaniem emocjonalnym, bo nie ma ani przesłania, ani emocji.

Coraz mniej firm, które są skłonne do podjęcia ryzyka, a już na pewno nie na skalę, na jaką poszło Nike w 2018 roku z kampanią z Colinem Kaepernickiem, która wywołała jedną z największych politycznych burz w historii marketingu. Gwoli przypomnienia: Kaepernick, gwiazda futbolu amerykańskiego z San Francisco 49ers, w 2016 roku zaczął klękać przed meczami w geście protestu przeciwko brutalności policji wobec czarnoskórych Amerykanów. Wyleciał za to z drużyny, ale Nike uczyniło go sztandarową postacią kampanii w 30-lecie hasła „Just do it" z nowym hasłem „Uwierz w coś. Nawet jeśli oznacza to poświęcenie wszystkiego". Ci którzy nie pamiętają, mogą sobie spokojnie wyobrazić burzę, jaka przeszła nie tylko przez Stany. Z jednej strony zarzuty o ideologizowanie sportu, z drugiej pochwała za odwagę. Z trzeciej... 30-proc. wzrost sprzedaży Nike.

eprasa.pl 0eaf011548

PRACA

28 tys. zł na tych stanowiskach to standard

Nawet 28 tys. zł brutto miesięcznie mogą zarobić kierownicy produkcji zatrudniani przy nowych inwestycjach przemysłowych.

Agnieszka Kamińska

Wraz z boomem inwestycyjnym rośnie zapotrzebowanie na menedżerów, inżynierów, automatyków, specjalistów jakości, logistyki i utrzymania ruchu. Tylko w pierwszym półroczu 2026 r. przedsiębiorcy uzyskali 332 decyzje o wsparciu dla projektów o wartości ponad 12,4 mld zł.

Przedsiębiorcy otrzymali 332 decyzje o wsparciu dla projektów o łącznej wartości ponad 12,4 mld zł

Pierwsze sześć miesięcy 2026 r. przyniosło wyraźne przyspieszenie inwestycji realizowanych w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Przedsiębiorcy otrzymali 332 decyzje o wsparciu dla projektów o łącznej wartości ponad 12,4 mld zł. Inwestycje mają przełożyć się na utworzenie ponad 1,5 tys. nowych miejsc pracy. W porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku liczba projektów wzrosła o 22 proc., a ich deklarowana wartość o 29 proc. Jeszcze lepsze wyniki odnotowano w całym 2025 r., gdy spółki zarządzające specjalnymi strefami ekonomicznymi wydały 646 decyzji o wsparciu dla inwestycji wartych blisko 22 mld zł. To o 40 proc. więcej niż rok wcześniej.

Aktywność inwestycyjna widoczna była także w danych Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu. W 2025 r. PAIH doprowadziła do podjęcia decyzji inwestycyjnych dotyczących 64 projektów o wartości 4,07 mld euro. Aż 42 z nich dotyczyły działalności produkcyjnej. Za każdą nową fabryką lub rozbudową istniejącego zakładu stoją jednak konkretne potrzeby kadrowe. Firmy poszukują przede wszystkim kadry zarządzającej, inżynierów i specjalistów odpowiedzialnych za jakość, logistykę, utrzymanie ruchu czy automatyzację procesów.

Kierownik produkcji może liczyć na pensję od 14 do 28 tys. zł brutto miesięcznie, a kierownik utrzymania ruchu zarabia od 14 do 25 tys. zł

Z raportu „Produkcja 360°" agencji rekrutacyjnej Devire wynika, że najwyższe wynagrodzenia oferowane są kadrze kierowniczej.

Kierownik produkcji może liczyć na pensję od 14 do 28 tys. zł brutto miesięcznie. Kierownik utrzymania ruchu zarabia od 14 do 25 tys. zł, kierownik jakości od 15 do 24 tys. zł, a kierownik logistyki od 17 do 25 tys. zł brutto miesięcznie.

Analitycy danych osiągają wynagrodzenia rzędu 12-20 tys. zł brutto; a inżynier automatyk otrzymuje pensję w przedziale 12-18 tys. zł

Równie atrakcyjne są wynagrodzenia na stanowiskach technicznych. Inżynier utrzymania ruchu otrzymuje od 10 do 13 tys. zł brutto miesięcznie, a lider zespołu utrzymania ruchu od 11 do 14 tys. zł. Z kolei inżynier automatyk może liczyć na wynagrodzenie w przedziale 12-18 tys. zł, podczas gdy automatyk zarabia od 9 do 16 tys. zł. Analitycy danych osiągają wynagrodzenia rzędu 12-20 tys. zł brutto miesięcznie.

Największe potrzeby kadrowe pojawiają się zwykle przy inwestycjach typu greenfield, czyli budowie nowych zakładów produkcyjnych.

Rozbudowa zakładu oznacza zwykle nie wzrost zatrudnienia, lecz zmianę jego struktury i jakości

Inaczej wygląda sytuacja w przypadku firm, które nie budują nowych fabryk, lecz rozwijają istniejące zakłady.

– Reinwestycja opiera się na istniejącym zespole i lokalnym know-how, ale często wymaga pozyskania nowych, bardziej zaawansowanych kompetencji związanych z automatyzacją, robotyzacją, cyfryzacją czy analizą danych. Dlatego inwestycje coraz częściej oznaczają nie wzrost zatrudnienia, lecz zmianę jego struktury i jakości – dodaje Katarzyna Nazarewicz.

Coraz większego znaczenia nabierają więc specjaliści od automatyki, robotyki, cyfryzacji procesów przemysłowych i analizy danych. To właśnie te kompetencje są dziś szczególnie cenione przez inwestorów rozwijających nowoczesne zakłady produkcyjne. Rozbudowa zakładów oznacza również wyzwania związane z wynagrodzeniami i utrzymaniem kluczowych pracowników.



FOT. 123 RF

Inwestycje w ramach Polskiej Strefy Inwestycji mają przełożyć się na utworzenie ponad 1,5 tys. nowych miejsc pracy

Konkurenci reagują podwyżkami, a pracownicy zatrudnieni na starcie dostają pierwsze oferty od innych firm już po kilku miesiącach

Przy nowych inwestycjach kwestie kadrowe powinny być planowane równolegle z decyzjami dotyczącymi technologii czy lokalizacji.

– Niezależnie od rodzaju inwestycji najczęstszym błędem jest traktowanie kwestii kadrowych jako ostatniego etapu projektu, po wyborze działki, technologii i dostawców. Tymczasem to ludzie decydują o tym, czy zakład ruszy zgodnie z planem. Warto też pamiętać, że uruchomienie nowej fabryki zmienia lokalny rynek pracy. Konkurenci reagują podwyżkami, a pracownicy zatrudnieni na starcie dostają pierwsze oferty od innych firm już po kilku miesiącach. Plan retencji powinien więc powstać razem z planem rekrutacji, a nie wtedy, gdy pojawią się pierwsze wypowiedzenia – podsumowuje Marcin Ostrowski.

PRACA

1000 wakatów tygodniowo. Firmy w listopadzie gorączkowo szukają ludzi do pracy

oprac. Agnieszka Kamińska

Nawet 50 zł brutto za godzinę oraz premie sięgające 1500 zł oferują firmy logistyczne i magazynowe przed Black Friday i świątecznym szczytem zakupowym.

Pracodawcy pilnie poszukują magazynierów, pakowaczy, kompletatorów zamówień i pracowników obsługi logistycznej, a skala rekrutacji jest obecnie 3,5 razy większa niż jeszcze w sierpniu.

Okres poprzedzający Black Friday tradycyjnie oznacza gwałtowny wzrost zamówień w handlu internetowym, a wraz z nim zwiększone zapotrzebowanie na pracowników magazynowych i logistycznych. W tym roku firmy rekrutują wyjątkowo intensywnie.

Z analizy Personnel Service wynika, że przedsiębiorcy chcą zatrudnić obecnie 3,5 razy więcej osób niż w sierpniu i o 77 proc. więcej niż we wrześniu. Wzrost popytu wpisuje się w szerszy trend obserwowany w branży TSL. Z „Barometru Polskiego Rynku Pracy" wynika bowiem, że co czwarta firma z sektora transportu, spedycji i logistyki planowała zwiększenie zatrudnienia w 2026 r.

Największe zapotrzebowanie zgłaszają firmy prowadzące magazyny. Na przykład do agencji zatrudnienia Personnel Service trafiają zamówienia nawet na 1000 pracowników tygodniowo, a pojedynczy klient przed szczytem sezonu poszukuje zwykle od 100 do 300 osób.

Najwięcej ofert dotyczy pracy w magazynach, gdzie potrzebni są:

- magazynierzy,
- kompletatorzy zamówień,
- pakowacze,
- pracownicy sortowni,
- osoby obsługujące logistykę wysyłek,
- pracownicy magazynów zabawek, kosmetyków, książek i leków.

Wraz ze zbliżającym się okresem świątecznym pojawiają się także typowo sezonowe zlecenia, np. związane z pakowaniem prezentów.

Skala rekrutacji jest widoczna również w liczbie ofert. W październiku Personnel Service opublikował ponad dwa razy więcej ogłoszeń dotyczących magazynów i logistyki niż we wrześniu oraz cztery razy więcej niż w sierpniu. Co istotne, pojedyncze ogłoszenie często obejmuje kilkadziesiąt, a nawet kilkaset wakatów.

Podobna sytuacja panuje na całym rynku pracy. W mediach społecznościowych aktywnych jest około 170 reklam rekrutacyjnych do pracy w magazynach w języku polskim oraz około 350 w języku ukraińskim i rosyjskim. Na jednym z największych portali ogłoszeniowych znajduje się z kolei około 4,3 tys. ofert pracy w kategorii magazynowej.

Wraz z rosnącym zapotrzebowaniem rosną także wynagrodzenia. Minimalna stawka godzinowa w 2026 r. wynosi 31,40 zł brutto, jednak w ofertach magazynowych proponowane wynagrodzenia są wyższe.

W październiku pracodawcy oferowali od 31,40 do 43 zł brutto za godzinę. W okresie największego popytu stawki wzrastają do 50 zł brutto za godzinę, co oznacza podwyżkę sięgającą 43 proc. względem typowych poziomów oferowanych wcześniej.

Dodatkowo firmy coraz częściej oferują premie sezonowe za pracę w listopadzie i grudniu. Ich wysokość wynosi zwykle od 700 do 1500 zł.

– Sezon rekrutacyjny w logistyce rozpoczyna się na długo przed Black Friday. Firmy wyciągają wnioski z poprzednich lat i wiedzą, że jeśli nie skompletują zespołów do połowy listopada, w szczycie sezonu będą musiały intensywniej konkurować o pracowników. Spodziewamy się, że teraz, w drugiej połowie miesiąca stawki i premie mogą jeszcze wzrosnąć, a część pracodawców zaproponuje przedłużenie współpracy również na styczeń, kiedy rusza fala zwrotów po świątecznych zakupach. Dla kandydatów liczy się jednak nie tylko wynagrodzenie. Równie ważne są dogodny dojazd, elastyczny grafik i terminowość wypłat – zauważa Krzysztof Inglot, ekspert rynku pracy, założyciel Personnel Service.

Znaczącą rolę w przedświątecznym szczycie odgrywają pracownicy z Ukrainy. Liczba reklam rekrutacyjnych kierowanych do kandydatów ukraińskojęzycznych jest ponad dwukrotnie większa niż tych prowadzonych po polsku.

eprasa.pl 0eaf011548

LOGISTYKA | TRANSPORT

Nie potrzebują łomu ani noża. Wystarczy fałszywa firma transportowa

Napięte terminy, duża liczba zleceń i ograniczona dostępność pojazdów w firmach transportowych – przestępcy tylko na to czekają.

Dorota Mariańska

I kiedy trafi się okazja, korzystają z rozmaitych sposobów: od rozcinania plandek, przez nocne kradzieże paliwa, po wyłudzenia towarów metodą na fałszywego przewoźnika. Tymczasem utrata jednego ładunku może zachwiać firmą, a nawet doprowadzić do zakończenia jej działalności.



FOT. AUTOR

Jak mówi prezes ZMPD Jan Buczek, utrata jednego ładunku może oznaczać konieczność pokrycia zobowiązań, na które firma nie ma wystarczających środków

Presja obnaża słabości kosztujące miliony

Czwarty kwartał roku to z perspektywy przewoźników drogowych okres szczególnie wymagający. Szczyt sezonu, wynikający z większego zapotrzebowania na towary, nie tylko daje zarobić, ale i weryfikuje zabezpieczenia wdrożone w firmach. W tym czasie transport jest w jeszcze większym stopniu na celowniku rozmaitych oszustów.

– Przestępcy doskonale rozumieją mechanizmy funkcjonowania naszej branży. Wiedzą, że kiedy klient pilnie potrzebuje samochodu, a sprawdzony przewoźnik nie dysponuje wolnym pojazdem, rośnie pokusa skorzystania z usług nieznanego kontrahenta. Wiedzą też, że w piątek po południu znacznie trudniej zweryfikować podejrzaną sytuację. Nie oznacza to, że czwarty kwartał jest statystycznie okresem największej liczby kradzieży. Jest natomiast czasem, w którym presja operacyjna szczególnie mocno obnaża słabości procedur bezpieczeństwa – uważa Maciej Zwyrtek, dyrektor generalny sprzedaży w Kuźnia Trans.

– W Polsce i szerzej rozumianym regionie Europy Środkowo-Wschodniej odnotowano około 5,4 tys. incydentów, a udokumentowane straty wyniosły blisko 125 mln euro – dodaje Maciej Zwyrtek, powołując się na dane za lata 2024 i 2025, należące do organizacji TAPA EMEA, zajmującej się bezpieczeństwem łańcuchów dostaw.

O tym, że skala strat jest ogromna, mówi również Grzegorz Wiśniewski, wiceprezes Polskiej Unii Transportu.

– Według analiz, do których dotarliśmy, w regionie Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki w ciągu niecałego roku zarejestrowano ponad 49 tys. incydentów przestępczych, dotyczących łańcuchów dostaw, a ujawnione straty przekroczyły 550 mln euro. Co szczególnie niepokojące, wartość szkody była znana jedynie dla około 4,4 proc. zarejestrowanych zdarzeń. Oznacza to, że rzeczywista skala strat pozostaje trudna do oszacowania – tłumaczy.

Nie bez znaczenia jest też to, że szkoda nie kończy się na wartości utraconego towaru.

– Dochodzą do niej potencjalne roszczenia kontraktowe, noty obciążeniowe, czasem kary umowne, koszty obsługi prawnej, przestoje, wzrost kosztów ubezpieczeń oraz utrata reputacji czy relacji i kontraktów. W skrajnych przypadkach pojedynczy incydent może zachwiać płynnością finansową przewoźnika – wylicza Grzegorz Wiśniewski.

Natomiast Jan Buczek, prezes Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych, zwraca uwagę, że wiele firm zmaga się z długimi terminami płatności, a środki za wykonane usługi trafiają do nich dopiero po kilku miesiącach. W takich warunkach przedsiębiorstwa mają ograniczone możliwości tworzenia rezerw na nieprzewidziane zdarzenia.

– Nawet przedsiębiorca, który dochował należytej staranności, może zostać uwikłany w długotrwałe postępowanie i ponieść poważne konsekwencje finansowe. Dlatego utrata jednego ładunku może oznaczać konieczność pokrycia zobowiązań, na które firma nie ma wystarczających środków. Jeżeli kradzież już się zdarzy, jej skutki mogą być dla przewoźnika dramatyczne. W obecnej sytuacji rynkowej utrata jednego ładunku może zachwiać firmą, a nawet doprowadzić do zakończenia działalności – tłumaczy.

Zastrzega, że odrębną kategorię stanowią przewozy towarów objętych procedurami celnymi.

– Jeżeli towar zostanie utracony przed dopełnieniem formalności celnych, konsekwencje mogą obejmować nie tylko wartość samego ładunku, ale również należności celne i podatkowe. Zakres odpowiedzialności zależy od okoliczności zdarzenia i właściwych przepisów – wskazuje.

Fizyczne kradzieże, ale i podszywanie się

Przestępcy sięgają po różne sposoby. Do często wykorzystywanych metod należą „tradycyjne" kradzieże na parkingach oraz bardziej wyrafinowane wyłudzanie towarów przez osoby podające się za przewoźników.

– Rozcinanie plandek, włamania do naczep i kradzieże całych zestawów nadal stanowią poważne zagrożenie. Problemem pozostaje niedostateczna liczba bezpiecznych parkingów. Kierowca, któremu kończy się dopuszczalny czas jazdy, nie zawsze może zatrzymać się tam, gdzie zapewniony jest odpowiedni poziom ochrony. Jednocześnie obok tradycyjnych metod coraz częściej pojawiają się oszustwa wykorzystujące internet, fałszywe dokumenty i przejmowanie tożsamości legalnych przewoźników. Dzisiaj przestępca nie zawsze musi włamywać się do naczepy, czasem wystarczy, że przekona załadowcę, iż jest uprawniony do odbioru towaru – tłumaczy Maciej Zwyrtek.

Natomiast według Dariusza Matulewicza, prezesa Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Przewoźników Drogowych, obecnie przewoźnicy bezpieczniej czują się w Polsce niż w innych krajach europejskich.

– W Europie kradzieże są na porządku dziennym, a raczej nocnym, bo zazwyczaj zdarzają się podczas nocnych postojów. Przewoźnicy i ich kierowcy mają wrażenie, że policje w krajach, takich jak Francja, Niemcy, Belgia, Hiszpania, Włochy czy Wielka Brytania, dawno już przestały panować nad tym, co dzieje się na parkingach w godzinach nocnych – komentuje.

W raporcie z 2025 r., przygotowanym dla Komisji Europejskiej przez Dyrekcję Generalną ds. Mobilności i Transportu (DG MOVE), stwierdzono, że w Unii Europejskiej jest około 60 tys. miejsc parkingowych, które w podstawowej formie mogą odpowiadać określeniu „bezpieczne". Jednocześnie brakuje prawie 400 tys. takich miejsc, a do 2040 roku deficyt w tym zakresie wzrośnie do prawie 500 tys. bezpiecznych miejsc parkingowych.

Poza tym około 86 proc. operatorów transportowych zadeklarowało, że jest niezadowolonych lub bardzo niezadowolonych z dostępności miejsc parkingowych w Unii Europejskiej.

– Aby lepiej poznać specyfikę poszczególnych regionów, kierowców poproszono również o wskazanie obszarów UE, w których bezpieczne i chronione parkingi dla ciężarówek (SSPA) są najbardziej potrzebne oraz gdzie zatrzymują się najczęściej. Z zebranych danych wynika, że największe zapotrzebowanie na takie parkingi kierowcy dostrzegają w Belgii, Holandii, Niemczech, Francji, Włoszech, Portugalii i Hiszpanii – czytamy we wspomnianym raporcie.

Jak wskazano w opracowaniu, są to jednocześnie kraje, w których odnotowano największą liczbę negatywnych uwag i zastrzeżeń dotyczących parkingów oraz infrastruktury do odpoczynku.

Wróćmy jednak jeszcze do wyłudzeń. Podobnie jak Maciej Zwyrtek, Dariusz Matulewicz mówi o tym, że nadal ogromnym problemem są wyłudzenia towarów przez oszustów podających się za fałszywych przewoźników.

– Nie będę omawiał szczegółów, bo nie jest to materiał szkoleniowy, ale najczęściej odbywa się to przy pomocy podrabianych zagranicznych dokumentów i w momentach największego pośpiechu, a w efekcie giną całe transporty towaru. Nie ma tu znaczenia towar, choć oczywiście te droższe są bardziej narażone na tego typu przestępstwa. Generalnie przewoźnicy oceniają bezpieczeństwo przewozów w Europie bardzo nisko, a pracę służb, takich jak policja, w tym zakresie zdecydowanie negatywnie. Sytuacja ta oceniana jest jako stale pogarszająca się – wskazuje.

Zastrzega, że innym zgłaszanym problemem są kradzieże paliwa ze zbiorników samochodów ciężarowych podczas nocnego odpoczynku kierowców.

– Nie ma chyba firmy, której nie dotknęło takie zdarzenie – podkreśla.

Więcej o mechanizmie podszywania się pod istniejące firmy transportowe mówi Maciej Zwyrtek.

– Przestępca wykorzystuje dane prawdziwego przedsiębiorstwa, rejestruje domenę internetową różniącą się jednym znakiem od oryginalnej, kopiuje stopkę pracownika i przesyła dokumenty wyglądające na autentyczne. Nazwa firmy, NIP, licencja transportowa i polisa się zgadzają. Problem polega na tym, że osoba prowadząca korespondencję nie ma nic wspólnego z prawdziwym przewoźnikiem. Innym scenariuszem jest przejęcie firmowej poczty elektronicznej. Oszuści uzyskują dostęp do rzeczywistej korespondencji, poznają relacje handlowe przedsiębiorstwa i wykorzystują jego tożsamość do przyjmowania zleceń – wskazuje.

eprasa.pl 0eaf011548

LUDZIE

Michał Bobrzyński: historia i polityka

Michał Bobrzyński bez wątpienia jest jedną z najważniejszych postaci historii Polski przełomu XIX i XX wieku, której waga została przesłonięta przez nieustające pojedynki spadkobierców Piłsudskiego i Dmowskiego

Maciej Zakrzewski

Mimo, że nie należał do grona autorów legendarnej Teki Stańczyka, to dla wielu stanowi symbol krakowskiego konserwatyzmu. Jako historyk, autor głośnych „Dziejów Polski w zarysie", i jako polityk, jeden z ostatnich Namiestników Galicji, uosabiał zdecydowanie i konsekwencję. Kiedy zmarł, nawet jego przeciwnicy oddawali mu hołd. Bez wątpienia jest jedną z najważniejszych postaci historii Polski przełomu XIX i XX w., której waga została przesłonięta przez nieustające pojedynki spadkobierców Piłsudskiego i Dmowskiego. Wraz z jego zgonem zamknęła się pewna epoka, ale ideowe spory, w których brał udział, nie zniknęły.

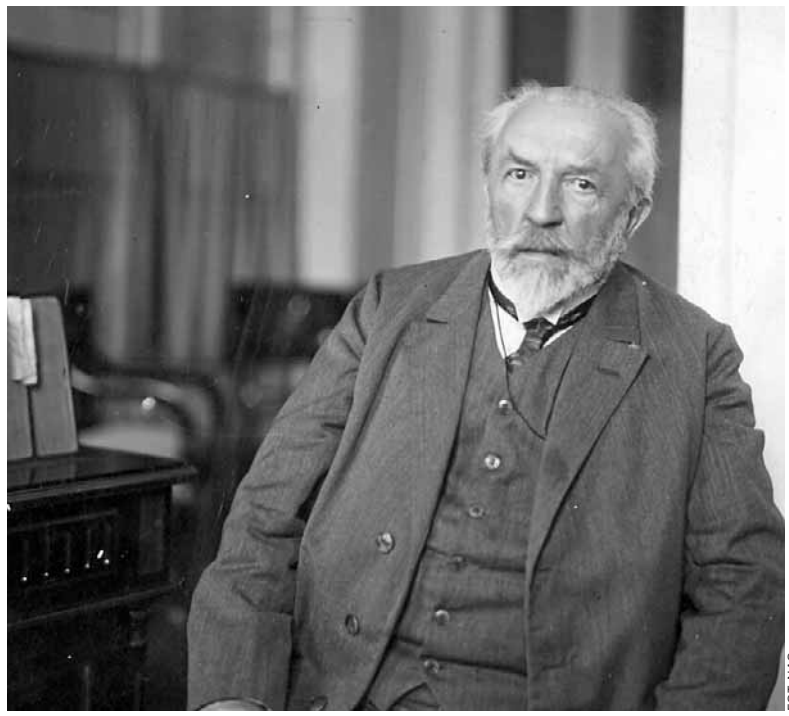

FOT. NAC

Michał Bobrzyński, 1926 r.

„Dzieje Polski w zarysie"

Bobrzyński urodził się 1849 r., kiedy w Krakowie opadł kurz po dziewięciodniowym powstaniu wymierzonym jednocześnie w trzy państwa tzw. świętego przymierza (Prusy, Austrię i Rosję) i tragicznej rabacji galicyjskiej, która była wstrząsem dla Polaków i odbiła się szerokim echem w stolicach europejskich. Pochodził z rodziny krakowskich mieszczan. Ukończył gimnazjum św. Anny (czyli dzisiejszy Nowodworek). Następnie w 1867 r. rozpoczął studnia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyrósł w atmosferze, którą ukształtowała tzw. krakowska szkoła historyczna i „stańczycy".

Krakowska szkoła historyczna rozwijała się od lat 60. XIX w., głównymi jej reprezentantami byli ks. Walerian Kalinka i przede wszystkim Józef Szujski. Historycy ci, w opozycji do romantycznej historiografii Lelewela, krytycznie spoglądali na dzieje Polski, podnosząc, iż w przeszłości wiele zostało popełnionych błędów (m.in. liberum veto), które przywiodły I Rzeczpospolitą do upadku. Szujski sformułował sławną tezę, że fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki. Stąd odrodzenie polityczne narodu musi być poprzedzone rzetelnym zrozumieniem popełnionych błędów.

Dwa nieudane powstania przeciwko Rosji, szczególnie żywe doświadczenie katastrofy powstania styczniowego, skłoniło krakowskie elity do stworzenia nowego programu politycznego, który przewidywałby porzucenie polityki powstańczej (liberum conspiro) i pracę nad odbudowaniem życia społecznego i politycznego na gruncie cesarstwa austriackiego. Cesarstwo w tym czasie wchodziło w okres dualizmu i reform liberalnych dających szansę rozwoju narodów żyjących pod berłem Habsburgów. Stronnictwo konserwatystów krakowskich (zwanych „stańczykami" od politycznego pamfletu „Teka Stańczyka" 1869 r.) przez kolejne dekady tworzyło najbardziej wpływowe środowisko w Galicji, również o dużym znaczeniu w samym cesarstwie.

Bobrzyński przyłączył się do obu, zespolonych ze sobą nurtów, z dość dużym rozmachem. Mając 30 lat, już jako profesor prawa polskiego i niemieckiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, wydał w 1879 r. „Dzieje Polski w zarysie", syntezę historii Polski w której opisywał to co było wielkie, ale też bezpardonowo rozprawiał się z narodowymi mitami: ze „złotą wolnością", liberum veto i wypominał fatalne błędy w polityce zagranicznej wynikające w dużej mierze z braku silnego ośrodka władzy. O celach swojej pracy i powiązaniu jej bieżącym programem pisał wprost: „Umysł polski obejmował więc niegdyś szersze poglądy, pierś polska karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła i ciemnota, i krótkowidztwo w epoce upadku, a które wyidealizowała chorobliwa polityka i błędna historiografia ostatnich czasów. Jest w przeszłości co szanować i kochać, trzeba ją badać nie tylko w tym celu, aby się jej błędów strzec, ale także, aby jej zdrową spuściznę zachować i skutecznie nią władać. Praca nasza społeczna, która by bez tej głębszej historycznej działania podstawy, byłaby lekkomyślnym trwonieniem sił rzeczywistych bez możności wytworzenia nowych. Tylko przez zbadanie przeszłości prowadzi droga do poznania i ocenienia zasobów, którymi obecnie działamy, które jednak w przeszłości naszej dziejowej mają źródło i miarę".

Książka, jak dekadę wcześniej „Teka Stańczyka", wywołała falę oburzenia i polemik niemal ze wszystkich stron. Oskarżano Bobrzyńskiego o zatruwanie umysłów młodzieży, o brak patriotyzmu, o zbyt daleko idąca krytykę Kościoła. Mimo to, „Dzieje Polski w zarysie" – wielokrotnie później wznawiane – stały się podręcznikiem dla kolejnych polskich realistów, chcących unikać powtarzania historycznych błędów.

O zasadach i kompromisach

Bobrzyński oprócz pracy naukowej i publicystyki, wszedł aktywnie w świat galicyjskiej i cesarskiej polityki. Zgodnie z linią nakreśloną przez krakowskich konserwatystów starszego pokolenia (m.in. S. Tarnowskiego i S. Koźmiana) uznawał on zasadność współpracy z Habsburgami dającej szanse poszerzenia autonomii i budowy „polskiego Piemontu". Przez trzy dekady zasiadał w Sejmie Krajowym (1885–1914), a przez trzy kadencje w wiedeńskiej Radzie Państwa (1885–1890, 1903–1908). W międzyczasie był wiceprzewodniczącym Rady Szkolnej Krajowej, a także Namiestnikiem Galicji (1908–1913).

Okres jego namiestnictwa przypadł na niezwykle burzliwy czas. Na tym stanowisku był on następcą Andrzeja Potockiego, zamordowanego w zamachu przez ukraińskiego studenta. W samej Galicji narastał coraz mocniej konflikt na linii polsko-ukraińskiej, ta kwestia stawała się tym bardziej newralgiczna ze względu na rysujący się konflikt pomiędzy państwami Ententy (czyli również Rosji) i państwami centralnymi. Dla Polski zbliżały się rozstrzygające czasy i Bobrzyński zdawał sobie z tego sprawę. Z jednej strony starał się łagodzić konflikt narodowościowy, ułaskawił m.in. zabójcę Potockiego i przygotował projekt reformy wyborczej do Sejmu Krajowego, który spełniałby część postulatów Ukraińców. Z drugiej zaś od 1910 r. roztaczał dyskretny parasol ochronny nad rozwijaną w Galicji inicjatywą strzelecką Piłsudskiego, widząc w niej przygotowanie do rozgrywki z Rosją o przyszłe losy Polski. Bobrzyński w nadchodzącym konflikcie upatrywał szansy na zjednoczenie Galicji z ziemiami Królestwa Polskiego i utworzenie trójdzielnej monarchii (austro-węgiersko-polskiej).

Niestety projekt reformy wyborczej, która miała być kompromisem z Ukraińcami, wywołał gwałtowny atak ze strony narodowych demokratów, ale także protest episkopatu. W obliczu głosu katolickich hierarchów, Bobrzyński ustąpił ze stanowiska w maju 1913 r. Ostatecznie ordynację zmieniono niecały rok później, niewiele się różniła od projektu Bobrzyńskiego. Tym razem episkopat milczał.

Po tych wydarzeniach Bobrzyński szykował się do politycznej emerytury. Zasiadł w marcu 1914 r. w Izbie Panów. Jednak wybuch Wielkiej Wojny w sierpniu 1914 r. otworzył nowe horyzonty. Z krakowskich Oleandrów wyszła 1. kompania kadrowa, Bobrzyński został wezwany do Wiednia. Na pytanie cesarza: czy dać Piłsudskiemu broń? Bez wahania odpowiedział: dać. W gruncie rzeczy tak rozpoczęła się historia Legionów Polskich. Będąc w kluczowych dniach w Wiedniu przekonywał rząd do zagrania kartą polską i aktywnie wspierał idee Naczelnego Komitetu Narodowego. W kolejnych latach skutecznie walczył w Wiedniu o sprawę polską, zazwyczaj w kontrze do niechętnych polskim aspiracjom Węgrów. Bronił też idei legionowej i współpracy z Piłsudskim na gruncie publicystki. W 1916 r. ogłosił „Dialog o zasadach i kompromisach", w którym odpowiadał na zarzuty o sojusz z socjalistami i niedawnymi terrorystami. Pisał, że prawdziwymi wrogami cywilizacji są Rosjanie i wyzwolenie ziem polskich spod ich panowania jest wystarczającą płaszczyzną porozumienia z dawnymi politycznymi oponentami. Był świadomy, że ponad partyjnymi podziałami, istnieje dobro narodu.

W październiku 1916 r. Bobrzyński został ministrem ds. Galicji i przygotowywał projekty jej zespolenia z ziemiami Królestwa Polskiego. Z pewnością był jednym z architektów Aktu 5 listopada, który powoływał na mapę Europy niezależne od Rosji, związane z państwami centralnymi Królestwo Polskie. Był to krok przełomowy w drodze do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Z biegiem czasu jednak koncepcja austro-polska traciła na popularności wśród społeczeństwa i polityków galicyjskich. Uchwała Koła Polskiego (28 maja 1917 r.) autorstwa Włodzimierza Tetmajera, w której otwarcie mówiono o tym, że celem narodu polskiego jest odzyskanie własnego państwa z dostępem do morza, oznaczała fiasko projektu austro-polskiego. Kilka dni później Bobrzyński podał się do dymisji.

Uwikłany w przeszłość

Waldemar Łazuga w znakomitej książce „Uwikłani w przeszłość" (2023) opisywał losy polityków galicyjskich, którzy starali się odnaleźć w nowym państwie i oddać na jego usługi swoją wiedzę i kompetencje. Był to też przypadek Bobrzyńskiego. W 1919 r. stanął na czele powołanej przez premiera Ignacego Paderewskiego tzw. ankiety konstytucyjnej, która opracowała projekt nowej konstytucji przewidujący silną władzę prezydencką. Była to konieczność dla nowo odrodzonego państwa. Projekt Bobrzyńskiego trafił do kosza, wygrały interesy partii, II Rzeczpospolita poszła w kierunku sejmowładztwa.

Bobrzyński wycofał się z aktywnego życia publicznego. Dokonał też bardziej symbolicznego gestu. W 1920 r. opuścił Kraków i zamieszkał wraz z żoną Zofią (córką Hipolita Cegielskiego) w majątku w Garbach w Poznańskiem. Pracował tam m.in. nad kolejną i poszerzoną o czasy wielkiej wojny edycją „Dziejów Polski...", prowadził z kiepskim rezultatem gospodarstwo, czasem odwiedzał Kraków.

Zmarł 3 lipca 1935 r., został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

eprasa.pl 0eaf011548

SZCZECIN

Michael jakiego znamy i nie znamy. Film o ikonie popu

Opr. Redakcja

Był jednym z najważniejszych artystów w historii muzyki popularnej, ale jego życie trudno zamknąć w prostej opowieści o sukcesie. Michael Jackson zrewolucjonizował pop, zmienił język teledysków i ustanowił rekordy sprzedaży płyt.



FOT. ARCHIWUM

Seans w klubie Delta w Szczecinie Dąbiu w czwartek o ogdz. 17.30. Najpierw wprowadzenie Krzysztofa Spóra

Jednocześnie dorastał pod presją rodziny, przemysłu rozrywkowego i własnych ambicji. Film „Michael" w reżyserii Antoine'a Fuquy będzie można zobaczyć w szczecińskim Klubie Delta w ramach cyklu „Kino w Klubie Delta". Biografia Króla Popu rozpoczyna się w Gary w stanie Indiana, gdzie Jackson dorastał w wielodzietnej rodzinie. Już jako dziecko występował z braćmi w zespole Jackson Five, który pod koniec lat 60. podpisał kontrakt z legendarną wytwórnią Motown. Przeboje „I Want You Back", „ABC" czy „I'll Be There" uczyniły z młodego Michaela gwiazdę, zanim zdążył wejść w dorosłość.

Film pokazuje również trudną relację z ojcem, Joe Jacksonem, który zarządzał karierą swoich dzieci, stosując surowe metody wychowawcze. To jeden z kluczowych wątków opowieści o artyście, którego dzieciństwo zostało podporządkowane scenie. Przełomem w solowej karierze Jacksona była współpraca z producentem Quincy Jonesem. Poznali się przy realizacji musicalu filmowego „The Wiz", a ich późniejsze wspólne albumy odmieniły oblicze światowego popu.

„Off the Wall" z 1979 roku połączył disco, funk, soul i nowoczesną produkcję studyjną. Trzy lata później ukazał się „Thriller", najlepiej sprzedający się album w historii muzyki. Piosenki „Billie Jean", „Beat It" i „Thriller" stały się nie tylko przebojami, ale również punktami zwrotnymi w historii telewizji muzycznej. Jackson rozumiał znaczenie obrazu równie dobrze jak dźwięku. Jego teledyski, choreografia i sceniczny wizerunek wyznaczały standardy, do których odwoływały się kolejne pokolenia wykonawców. Charakterystyczny moonwalk, biała rękawiczka czy czerwono-czarna kurtka z „Thrillera" weszły na stałe do ikonografii popkultury.

W dorosłego Michaela wciela się Jaafar Jackson, bratanek artysty i syn Jermaine'a Jacksona. Młodszą wersję muzyka gra Juliano Krue Valdi. Na ekranie zobaczymy również Colmana Domingo jako Joe Jacksona, Kendricka Sampsona w roli Quincy Jonesa oraz Milesa Tellera jako prawnika Johna Branki. Za kamerą stanął Antoine Fuqua, reżyser znany między innymi z „Dnia próby" i „Bez litości". Jego film mierzy się z zadaniem szczególnie trudnym: przedstawieniem postaci, której artystyczne osiągnięcia są bezsporne, ale której biografia pozostaje przedmiotem sporów i kontrowersji. Warto pamiętać, że „Michael" jest fabularną interpretacją życia muzyka, a nie dokumentem. To rozróżnienie ma znaczenie zwłaszcza w przypadku artysty, wokół którego przez dekady narastały zarówno legendy, jak i poważne oskarżenia.

KOSZALIN

Tak śpiewał nie kto inny, tylko Seweryn Krajewski z Czerwonych Gitar

Redakcja

Wydarzenie, które przeniesie widzów w świat niezapomnianych przebojów Seweryna Krajewskiego.



FOT. ORGANIZATOR

Środa, Filharmonia Koszalińska, godz. 19

Podczas koncertu, Iza Połońska, wszechstronna wokalistka i laureatka wielu nagród, zaprezentuje na nowo klasyczne utwory w wysublimowanych aranżacjach Leszka Kołodziejskiego. Towarzyszyć jej będzie wyjątkowy wokalista: Bartek Grzanek. Wybrzmią największe przeboje Seweryna Krajewskiego: „Baw mnie!", „Anna Maria", „Uciekaj, moje serce", „Szukaj mnie", „Nie jesteś sama", „Nie spoczniemy".

SŁUPSK

To festiwal o kobietach, ale nie tylko dla kobiet

Redakcja

Festiwal MIEJSCE KOBIET to interdyscyplinarna impreza, której termin nieprzypadkowo zbiega się z kampanią „16 dni przeciwko przemocy ze względu na płeć".

Trzon festiwalu stanowić będą prezentacje filmów realizowanych przez kobiety lub o kobietach, wzbogacone o wystawę, koncert, warsztaty artystyczne i psychologiczne oraz spotkania z zaproszonymi gośćmi. Z pozafilmowych wydarzeń wspomnieć należy: koncert Karoliny Skrzyńskiej z zespołem, spotkanie podróżnicze z Marzeną Dresler. Coodziennie, kino Rejs, al. 3 Maja

POGODA

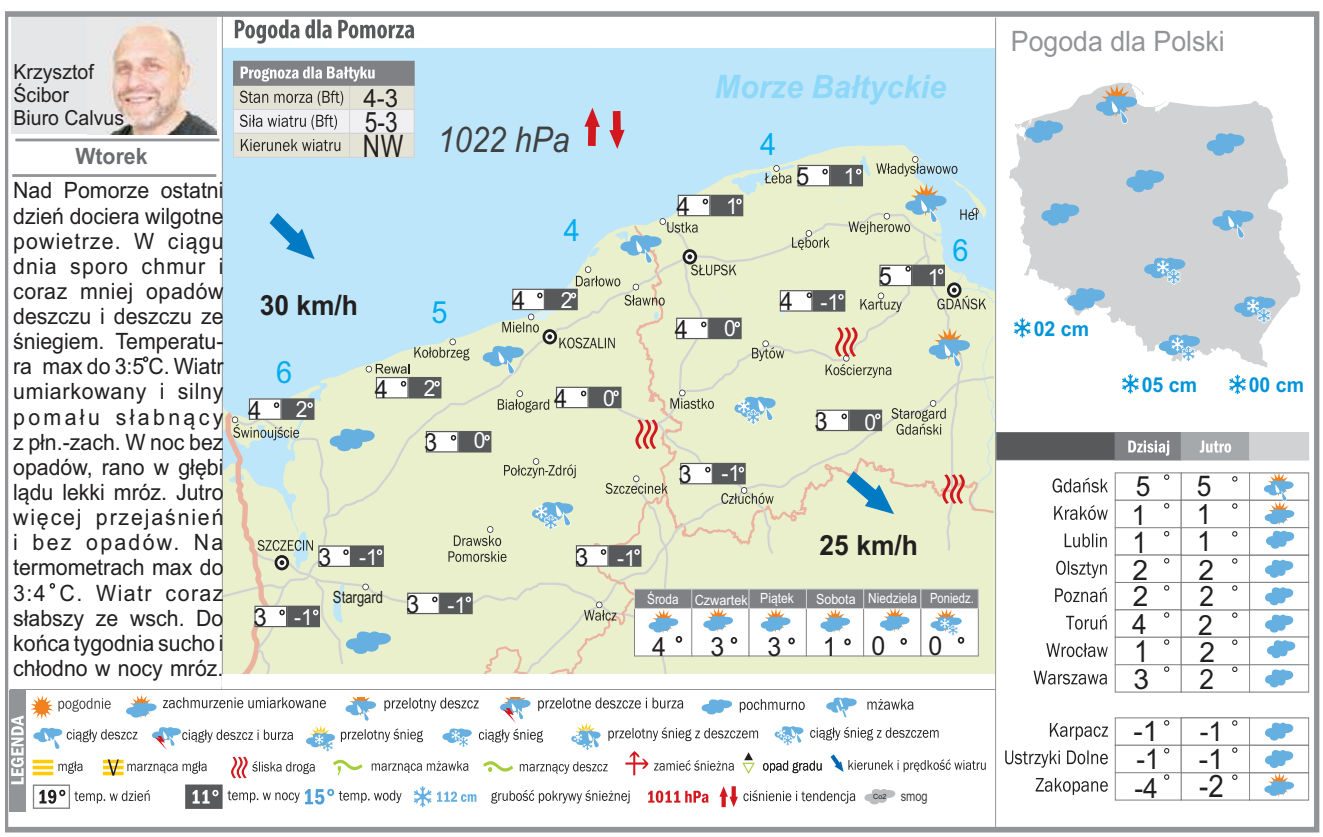

AUTOREKLAMA

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

AUTOREKLAMA

strona podróży



Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

eprasa.pl 0eaf011548

PROGRAMOWO



G. 20:05

Barwy szczęścia

TVP 2

Kornel nachodzi Ewę w szkole, żądając, by została w „Szoku". Wściekły po odejściu kolejnego pracownika Modrzycki robi partnerce wymówki, ale ostatecznie sytuacja zmienia się w niespodziewanym kierunku. Tymczasem Ignacy przedstawia Asię Madzi, która zaprasza ją do współpracy i udziału w pokazie mody.

Z kolei Broda prosi Natalię o pomoc w potajemnym zleceniu badań DNA, podczas gdy niepokojący się o psychikę Darii Marcin rozpoczyna z nią nowe śledztwo w sprawie zabójstwa Bogumiła Krapika.

G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Gdy Olek zostaje aresztowany, przerażona Aneta jest bliska załamania, zwłaszcza że w pracy musi dodatkowo stawić czoło złośliwym komentarzom kolegów. A gdy wieczorem lekarka wraca w końcu do domu, w mieszkaniu czeka na nią „zaprzyjaźniony" gangster – Wójcik.

Kasia spotyka się z Jakubem i wyznaje, że miała z Sowińskim romans. Dodaje, że dyrektora mógł zabić z zazdrości Mariusz. Dziewczyna wręcza kopertę.



G. 20:15

NA WSPÓLNEJ

TVN



Roman pyta Kamila, czy leki na potencję mogą zabić. Zaskoczony syn potwierdza, że przy zaburzeniach krążenia mogą być one groźne – prosi ojca o ostrożność! Niebawem Roman pojawia się na Wspólnej z mężczyzną, który kiedyś oczerniał Dorotę. Hoffer urządza przed Włodkiem konfrontację, po czym wydaje wyrok – Zakrzewska zabiła męża! Syn zmarłego to potwierdza!!!

Monika z Żanetą mają dobre wieści dla pani Janiny – jej wnuczka chce się znowu z nią spotkać. Cieślikowa radzi sąsiadce, żeby powiedziała Dianie, że jest jej babcią. Jednak podczas spotkania z dziewczyną starszej pani... brakuje odwagi! Tymczasem do mieszkania Janiny włamuje się czyściciel kamienic ze swoimi zbirami. W środku czeka na nich... aspirant Klusek! Lew bierze na siebie zbyt wiele?! Weronika zgadza się na wyjazd do sanatorium, żeby ukochany się o nią nie martwił. Lew jest wykończony – nocami przygotowuje dokumenty na konkurs wicedyrektora szpitala. Oriana zauważa rozkojarzenie i zmęczenie Nalepy, ale on udaje twardziela – nic mu nie jest! Warska się niepokoi – jutro Lew ma przeprowadzić skomplikowaną operację...

G. 18:00

Pierwsza miłość

Polsat

Szymon zgłasza swoje zdjęcia na wystawę o obliczach radości. Zachwycona właścicielka galerii proponuje mu udział w kolejnej wystawie, która odbędzie się w Madrycie... za pół roku. Szymon odmawia – dla niego to nierealny termin. Jest jednak dumny z sukcesu i jedzie do Marty, by go uczcić. Na miejscu zastaje ją roześmianą w towarzystwie Łukasza...

Do mieszkania Florka wprowadza się jego ojciec. Przechodzi kłopoty małżeńskie, ale nie zamierza się synowi nic tłumaczyć. Zamiast tego stawia mu wyzwanie – jeśli Florian chce, by ojciec był z niego dumny, ma bez niczyjej pomocy zdobyć jedyne miejsce na rezydenturze chirurgii w We-Medzie. Okazuje się jednak, że na to samo miejsce startuje Filip. Który z nich wygra wyścig? Po tym, co zrobił Maciek, Marysia i Kinga nie potrafią już ze sobą rozmawiać. Obie są wstrząśnięte, ale Kinga naturalnie próbuje bronić syna.



G. 20:30

Słoneczna. Poza ciszą

TVP 1

Mieszkańcy Pułtuska gromadzą się, by pożegnać Dawida podczas uroczystości pogrzebowych. Wśród żałobników nie brakuje osób, które obarczają Lenę odpowiedzialnością za jego śmierć.

Zaniepokojeni rodzice namawiają dziewczynę do powrotu do Krakowa, jednak ona nie zamierza wyjeżdżać. Zamiast tego przyjmuje propozycję Marii i postanawia zamieszkać razem z nią. Ojciec Dawida nie potrafi pogodzić się z utratą jedynego syna. To dla niego cios.

G. 21:50

SOR

TVP 2

Podczas gdy lekarze rozwiązują kolejne medyczne zagadki i walczą o życie młodego pacjenta po przedawkowaniu, na SOR trafia córka Kaśki wyłowiona z basenu. Dramatyczna akcja ratunkowa uruchamia lawinę emocji i prowadzi do odkrycia sekretu z przeszłości, który może odmienić życie Piotra i Kaśki.

Skomplikowana relacja właśnie Kaśki i Piotra może się odbić różnie na pracy całego Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Co z tego wyjdzie?

eprasa.pl 0eaf011548

KRZYŻÓWKA NR 181

Poziomo:

1) ozdobny splot inicjałów,
5) dżinsowe spodnie robocze na szelkach,
9) Tokarczuk, noblistka,
10) pojedyncza klatka filmu,
12) paragon z bloczka kasowego,
14) iluzja, mrzonka,
15) często wykonywana na czarno,
17) wgłębienie w murze lub wolne miejsce na rynku,
18) legendarny założyciel pierwszej polskiej dynastii,
21) budynek pełen uczniów i nauczycieli,
23) rasowe konie gorącokrwiste,
28) dramat wojenny z Samuelem L. Jacksonem i Tommym Lee Jonesem,
29) gwałtowne załamanie krążenia lub nagły kryzys,
32) nicość, brak istnienia,
36) najdłuższy równoleżnik,
37) kręci się na dziobie samolotu,
38) najwyższy punkt na niebie, nad głową obserwatora,
39) francuski kurort na Lazurowym Wybrzeżu,
40) letni brąz na skórze.

Pionowo:.

1) dawny kaszubski rybak zrzeszony w spółce,
2) świat roślin i zwierząt,
3) mały pojazd wyścigowy,
4) Aldo, włoski premier zabity przez Czerwone Brygady,
5) rzeczywiste wydarzenie,
6) głośny thriller Romana Polańskiego z 1966 roku,
7) wielki tłum ludzi, mrowie,
8) Krasicki, poeta i autor bajek,
11) wygodny strój sportowy,
13) przyrząd do mierzenia masy lub znak zodiaku,
16) peklowana i wędzona wieprzowina,
19) Kwiatkowska lub Santor,
20) dawne futrzane okrycie wierzchnie,
22) słona kropla z oka,
24) w portfelu Brazylijki,
25) grube placki z mąki gryczanej,
26) ubarwienie sierści konia,
27) kierunek wyznaczany przez ciężarek na sznurku,
29) przerażenie, wielki strach,
30) uroczysty taniec dworski,
31) uroczysty dzień wolny od pracy,
33) siostra Antygony z mitologii greckiej,
34) człowiek bardzo zamożny,
35) ludowy taniec śląski.

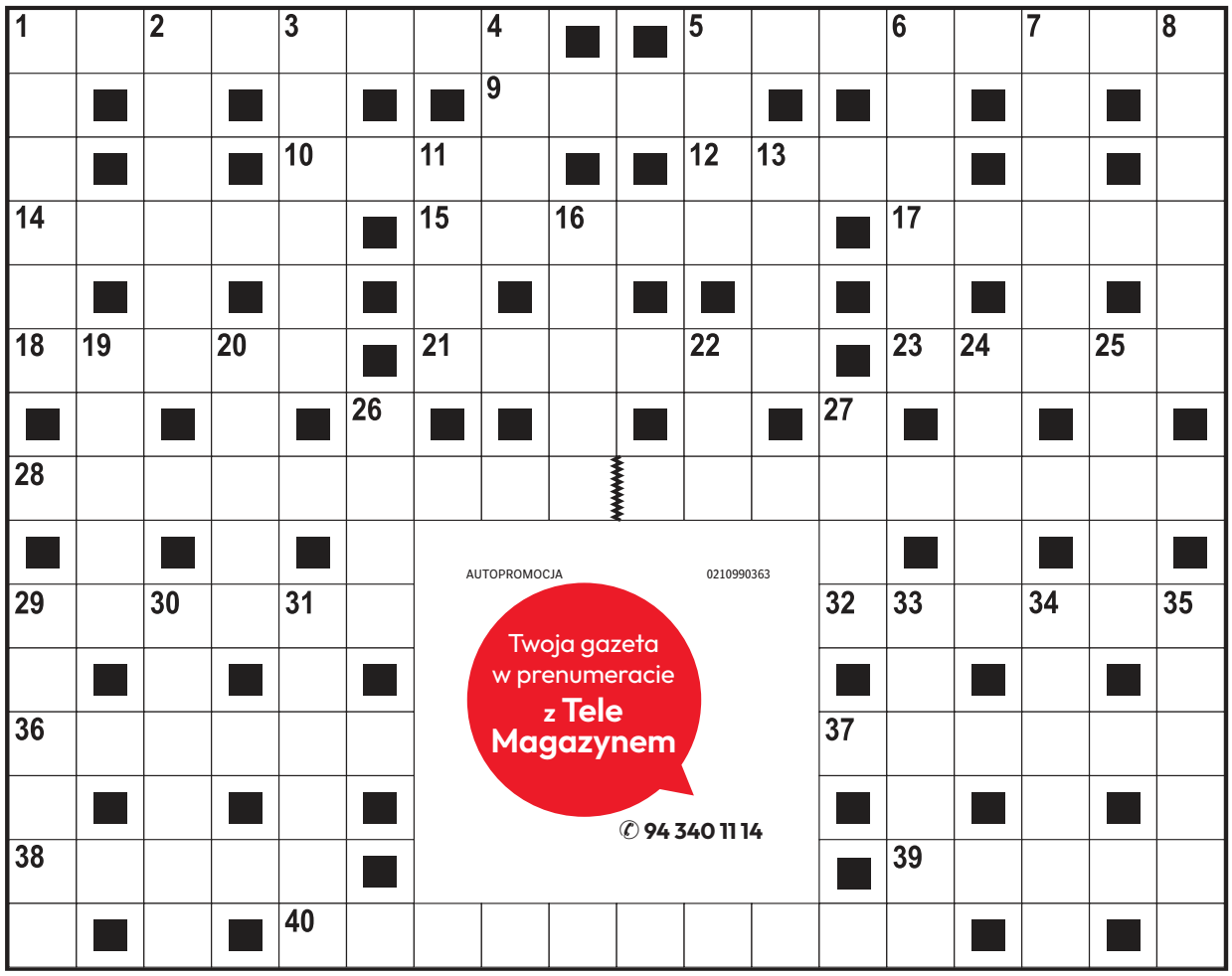

AUTOPROMOCJA 0210990363
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
✆ 94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 180

K	■	A	■	S	A	N	T	A	C	L	A	R	A	■	T	■	P	
L	I	N	I	A	■	I	■	T	■	■	L	■	P	E	R	Ł	A	
A	■	A	■	B	I	E	Ł	U	C	H	A	■	T	■	A	■	E	
M	A	N	G	O	■	M	■	■	A	■	S	T	E	M	P	E	L	
R	■	K	■	T	■	K	U	B	R	A	K	■	K	■	E	■	L	
A	M	E	R	Y	K	A	N	■	■	Z	A	S	A	D	Z	K	A	
■	I	■	E	■	L	■	I	N	R	O	■	T	■	R	■	I	■	
G	Ę	S	T	W	I	N	A	■	■	T	E	R	M	O	F	O	R	
■	T	■	R	■	P							O	■	P	■	S	■	
Z	A	Ł	O	G	A							P	E	S	T	K	A	
A	■	A	■	R	■							■	K	■	R	■	R	
P	O	Z	N	A	Ń							P	O	D	I	U	M	
A	■	A	■	J	■							■	N	■	U	■	A	
S	E	R	C	E	■							■	O	D	M	Ę	T	
Y	■	Z	■	K	A	R	D	I	O	G	R	A	M	■	F	■	A	

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

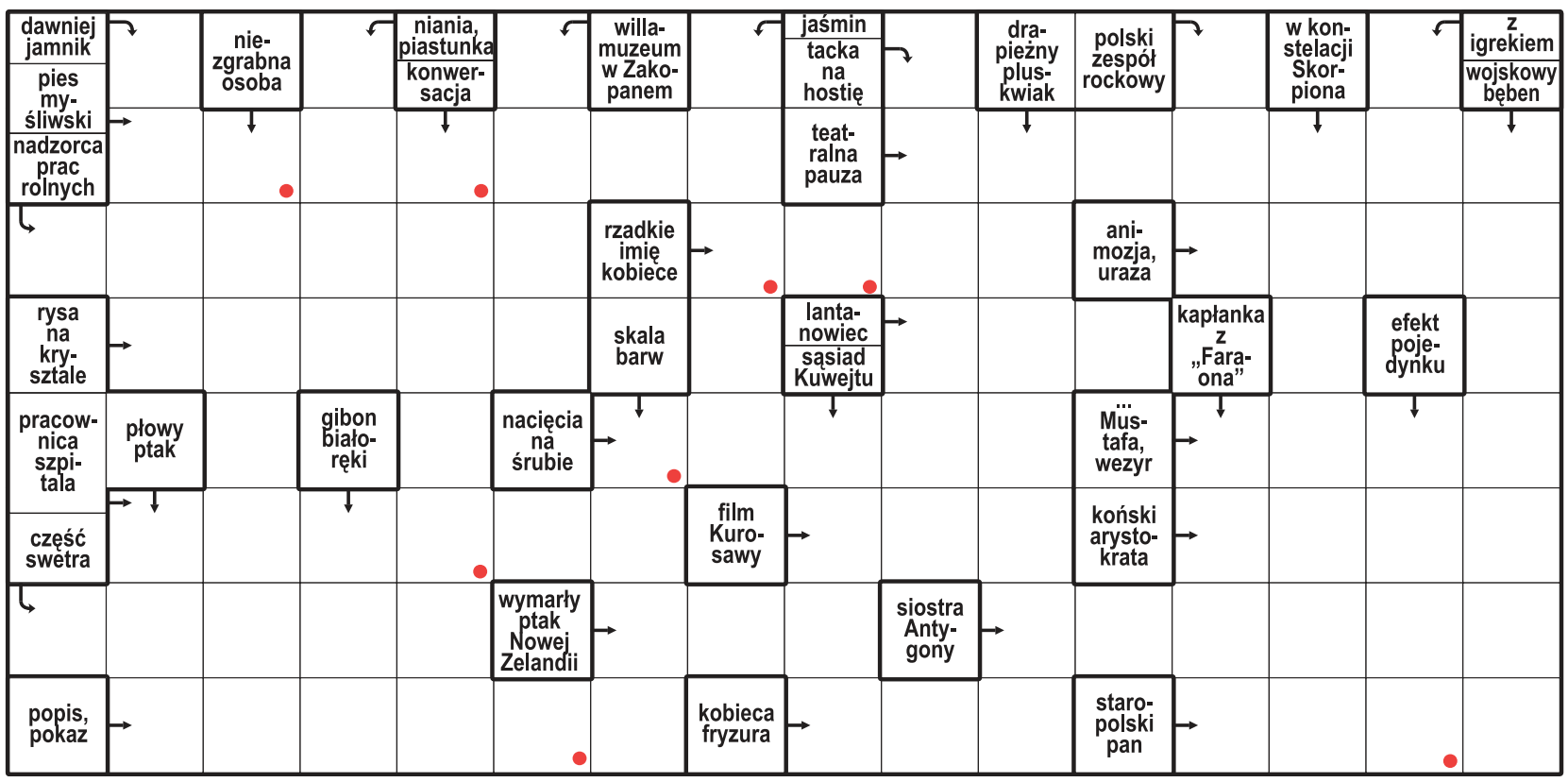

Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: PRZYGODA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła skrywa trop. Horoskop dzienny radzi zaufać przeczuciu. Wieczór odsłoni ważny znak dla Ciebie.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cień prowadzi powoli. Nie śpiesz się, bo horoskop na dziś mówi, że sekret ukaże właściwy kierunek jutro.

Baran (21.03 - 19.04)
Szept z oddali niesie odpowiedź. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że rozmowa otworzy drzwi do tajemnicy.

Byk (20.04 - 20.05)
Fale intuicji rosną cicho. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś zostawi ślad, który połączy fakty i sny.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Blask gwiazdy miga nad Tobą. Horoskop na dziś mówi, że odważny krok przybliży ukryty cel.

Rak (22.06 - 22.07)
Nieznany uśmiech odmieni nastrój. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że w tle dojrzewa szansa warta uwagi.

Lew (23.07 - 22.08)
Nocny symbol powróci we śnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odczytać go – zobaczysz więcej niż inni.

Panna (23.08 - 22.09)
Daleki błysk przyniesie natchnienie. Horoskop na dziś podpowiada podążać za nim, nawet jeśli milczy.

Waga (23.09 - 22.10)
Zagadka nabiera kształtu. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że mały szczegół skieruje Cię w dobrą stronę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Kamień milczy, lecz skrywa wskazówkę. Horoskop dzienny wróży, że cierpliwość odkryje to, co ukryte.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Przypadek okaże się znakiem. Horoskop na dziś mówi, że zbiegi okoliczności wskażą ukryty sens zdarzeń.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Miękki szmer prowadzi ku odkryciu. Horoskop dzienny na wtorek sugeruje zaufać emocjom.

eprasa.pl 0eaf011548

SKOKI NARCIARSKIE

Miliony do dyspozycji. Malizna na zimowych salonach Europy

Paweł Wiśniewski

W dwóch pierwszych konkursach indywidualnych Pucharu Świata sezonu 2026/2027 w skokach narciarskich reprezentanci Polski zdobyli łącznie... 4 punkty. To najgorsze osiągnięcie od 28 lat i nieudanej inauguracji zimy 1998/1999. Zresztą również w Lillehammer.

Wówczas, pierwszego dnia (28 listopada 1998), Wojciech Skupień został sklasyfikowany na „Lysgårdsbakken" (HS140) 45. miejscu, a dzień później na 32.

Po minionym weekendzie Kacper Tomasiak z dorobkiem 4 punktów zajmuje w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata 33. miejsce.

Jak słabo prezentują się podopieczni trenera kadry skoków narciarskich Macieja Maciusiaka, niech świadczy również fakt, że na inaugurację zmagań pucharowych żaden z naszych zawodników nie zdobył nawet punktu!

Poprzednio Polacy nie zdobyli ani jednego punktu w indywidualnych zawodach Pucharu Świata 14 grudnia 2014 roku w Niżnym Tagile...

Jeszcze kilka dni przed zawodami w Lillehammer Maciej Maciusiak nie ukrywał, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego. Blefował czy zaklinał rzeczywistość?

– To był okres bardzo owocny – mówił. – Wykonaliśmy kawał dobrej roboty. Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy Pucharu Świata, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu. Jak będzie, to przekonamy się niedługo, bo jednak co innego zawody, a co innego skoki treningowe.

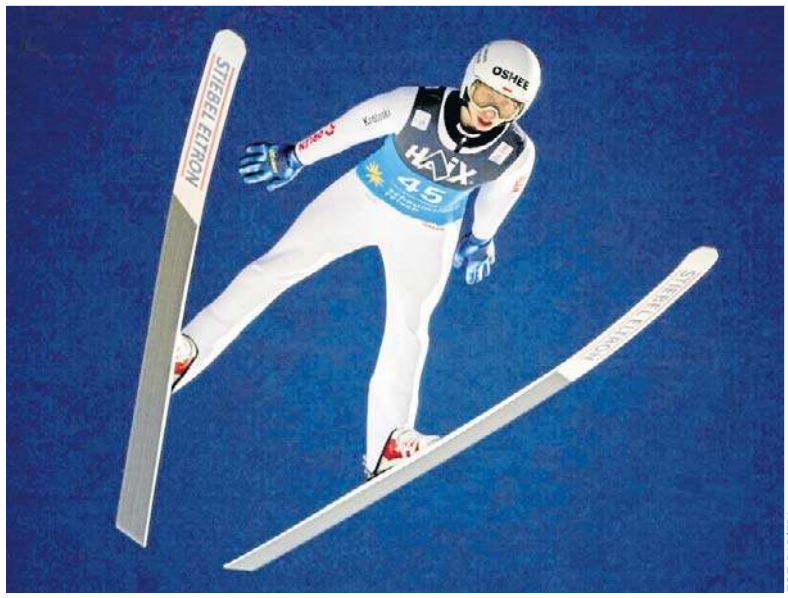

FOT. PAP/EPA

Kacper Tomasiak zdobył pierwsze punkty w Pucharze Świata w skokach w sezonie 2026/2027, zajmując 27. miejsce w Lillehammer

W rzeczy samej... Na razie jest jedna wielka kompromitacja!

Zatem zajrzyjmy, jak wygląda sztab szkoleniowo-organizacyjny skoków narciarskich w Polskim Związku Narciarskim...

No i mamy sportowe Bizancjum, z którego niewiele wynika.

Prezesi – poprzedni: Adam Małysz, obecny: Apoloniusz Tajner

Koordynator szkolenia w Polskim Związku Narciarskim: Stefan Horngacher

Doradca zarządu Polskiego Związku Narciarskiego ds. skoków narciarskich: Kamil Stoch

W sumie – kilka medali olimpijskich i mistrzostw świata!

Czy którykolwiek z tych panów weźmie dzisiaj odpowiedzialność za żenująco słabą dyspozycję naszych orłów-sokołów?

Planowane przychody Polskiego Związku Narciarskiego na 2026 rok to prawie 60 000 000 złotych!!!

Z tego, ok. 27 000 000 złotych to środki budżetowe z Ministerstwa Sportu i Turystyki i ok. 25 000 000 złotych przychody z umów sponsorskich.

– Praktycznie nic bym nie zmienił nawet w samym przygotowaniu. Może powinniśmy byli przyjechać do Lillehammer dwa dni wcześniej, żeby zrobić dodatkowy trening... – zastanawia się Maciusiak. – Czasu jednak nie da się cofnąć, te zawody są już za nami. Ale wiem, jak to było przepracowane i zrobimy wszystko, żeby było zdecydowanie lepiej.

Kolejne zawody Pucharu Świata zaplanowano na 28-29 listopada br. na „Rukatunturi" (HS142) w fińskiej Ruce w pobliżu Kuusamo.

– Mamy świetny sztab i na pewno podejmiemy decyzje najlepsze dla naszych zawodników – zapewnia Maciusiak.

No to czekamy z niecierpliwością... Wkrótce (5-6 grudnia br.) Wisła.

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów: Polacy zagrają w Holandii i Niemczech

Jacek Czaplewski

Liga Mistrzów wraca po trzech tygodniach przerwy. Wieczorem pierwsze drużyny przekroczą półmetek fazy ligowej. Część najpewniej już teraz przypieczętuje awans do fazy pucharowej.

Najciekawiej zapowiadają się mecze z udziałem Arsenalu i Manchesteru City. Nie zabraknie też polskich akcentów. Wystąpić może nawet czterech naszych rodaków.

Niestety, ani jednego meczu nie obejrzymy w paśmie otwartym. Chętni są skazani wyłącznie na kodowane, dodatkowo płatne kanały grupy Canal+. TVP w 5. kolejce zdecydowało się bowiem na pokazanie środowego spotkania PSG z Romą.

Wtorkowe granie rozpocznie się równolegle w mroźnej Norwegii i ciepłej Turcji. Sentymentalny powrót do Stambułu czeka piłkarzy Aston Villi. W maju na stadionie Besiktasu sięgnęli bowiem po Ligę Europy – czwarte w historii, ale pierwsze od 2001 roku międzynarodowe trofeum. Teraz przyjdzie im zagrać z Galatasaray o właśnie czwarte zwycięstwo w Lidze Mistrzów. Trener Unai Emery nie skorzysta na prawej obronie z Matty Casha. Reprezentant Polski ciągle jeszcze odczuwa skutki wstrząśnienia mózgu, którego doznał w Bukareszcie podczas meczu Ligi Narodów z Rumunią. Na jego pozycji, tak jak w weekend w Premier League z Sunderlandem, wystąpi najpewniej Aaron Wan-Bissaka, który sam wrócił po kontuzji. O tej samej godz. czyli 18.45 wystartuje również spotkanie Bodo/Glimt z LASK Linz.

O godz. 21.00 do gry wkroczą Polacy. „Nasze" portugalskie FC Porto ma do wyrównania rachunki z Holendrami. W ubiegłym miesiącu niespodziewanie uległo bowiem u siebie PSV Eindhoven. Teraz spróbuje ograć na wyjeździe Feyenoord Rotterdam, w którym ponownie zabraknie narzekającego na uraz Jakuba Modera. W faworyzowanej drużynie gości, celującej również w drugie zwycięstwo w tej edycji od początku zobaczymy i Jana Bednarka, i Jakuba Kiwiora. Ten pierwszy w piątkowym meczu Pucharu Portugalii wszedł w 70 minucie, by zastąpić zdołowanego spektakularnym golem samobójczym Francisco Mourę. Drugi w ogóle nie był w kadrze. Z ławki wszedł za to Oskar Pietuszewski, który w przeciwieństwie do Bednarka zmarnował karnego w szczęśliwym dla zespołu konkursie jedenastek. Dziś też ma zacząć na ławce. O uniknięcie czwartej porażki z rzędu zawalczy natomiast Lens z Michałem Skórasiem. Przeciwnikiem będzie równie rozczarowujący dotąd RB Lipsk. Kto zaliczy kolejną wpadkę, tego szanse na fazę play-off staną się praktycznie iluzoryczne.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że nowym liderem tabeli zostanie po wtorku Real Madryt podejmujący PSV Eindhoven. Na ten mecz ostrzy sobie zęby Kylian Mbappe. Francuz ostatniego gola strzelił bowiem na początku miesiąca. Jeżeli trafi, to dołączy do elitarnego grona z co najmniej 75 bramkami w Lidze Mistrzów. Dokonać może tego jako drugi najmłodszy w historii – po Leo Messim – w wieku 27 lat i 339 dni.

Kolejnej ciężki przeprawy w Niemczech spodziewa się natomiast Arsenal. Finalista poprzedniej edycji po remisie z Bayernem Monachium zagra przeciwko Borussii Dortmund liderującej w Bundeslidze.

TENIS

„Carlitos" rozbił bank w Piemoncie. Polki bez zmian w rankingu światowym WTA

Paweł Wiśniewski

W Nitto ATP Finals (pula nagród: 15 750 000 USD), który odbył się w Inalpi Arena w Turynie, Hiszpan Carlos Alcaraz pokonał lidera rankingu światowego, Niemca Alexandra Zvereva 6:2, 7:6(7).

„Carlitos" ma w kolekcji siedem tytułów wielkoszlemowych, ale w kończącym sezon turnieju wygrał po raz pierwszy.

23-letni Hiszpan został dopiero czwartym tenisistą w historii, który wygrał wszystkie turnieje wielkoszlemowe oraz ATP Finals.

Wcześniej dokonali tego Amerykanin Andre Agassi, Szwajcar Roger Federer i Serb Novak Djoković.

Opuszczając Turyn, stolicę Piemontu, Carlos Alcaraz zasilił swoje konto o kwotę 5 171 000 dolarów, z czego 2 412 000 $ tylko za wygrany finał z Alexandrem Zverevem...

W najnowszym rankingu ATP Hubert Hurkacz utrzymał 30. miejsce, a Kamil Majchrzak awansował z 82. na 81. pozycję.

Z kolei w notowaniu tenisistek Rosjanka z paszportem Kazachstanu – Jelena Rybakina rozpoczęła jedenasty tydzień na czele listy WTA.

Iga Świątek wciąż jest dziewiąta, a Maja Chwalińska – dwunasta. Magda Linette sklasyfikowana jest na 43. miejscu, a Magdalena Fręch – 51.



FOT. PAP/EPA

W turnieju w Turynie Carlos Alcaraz wygrał pięć meczów, tracąc tylko jednego seta – w półfinale z Amerykaninem Benem Sheltonem

eprasa.pl 0eaf011548